Nr. 8. Lwów. — Środa dnia 12 stycznia. Rok 1887.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:
We Lwowie bez doręczenia: Miesięcznie — zł. 75 ct. Kwartalnie 2 „ 25 „ Półrocznie 4 „ 50 „ Rocznie 9 „ — „
Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie 1 zł. Kwartalnie 3 „ Półrocznie 6 „ Rocznie 12 „
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Prenumerata datuje tylko od 1 i 15.
Numer kosztuje [illegible] centy.
Prenumeratę miejscową we Lwowie, dla odbioru za kartkami, należy składać w trafikach p. J. Ważnego, ul. Czarnieckiego l. 2 i hotelu Angielskiego.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja Przeglądu ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU: Prenumeratę: Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). Ogłoszenia: M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Mosse, Seilerstätte 2.
OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny.
NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.
Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

Dziś: Arkadj. M. Honoraty P.
Jutro: Hilarego.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 54·0 | Długość dnia g. 8 m. 29·0
Zachód „ 4 „ 23·0 | Przybyło dnia 1·0 min.

Przegląd polityczny.

Z Poznańskiego nadchodzą bardzo smutne wiadomości. W tej ziemi łez i tortur, wymyślonych przez liberalizm XIX wieku, istnieje z dawna bank noszący firmę „Kwilecki, Potocki i Spółka.“ Pierwotnie był on instytucją prywatną firmowych osób, ale przed paru laty weszli do niego inni a liczni akcjonarjusze — sami Polacy. Odtąd stał się on instytucją w całem tego słowa znaczeniu społeczną, chociaż swej znanej i renomowanej nazwy nie zmienił. Na czele jego stoi teraz znany poseł, człowiek ogromnie poważany w Księztwie, gruby filar polskości, p. dr. Łyskowski. Ten to pan począł przed kilku miesiącami traktować z niemiecką komisją kolonizacyjną o sprzedaż jej bardzo rozległej — jednej z największych w Poznańskiem — wsi Radłów, będącej własnością banku. Na tę wiadomość dreszcz oburzenia przebiegł po całej Wielkopolskiej ziemi i p. dyrektor cofnął ofertę. Teraz jednak wrócił do pertraktacyj, uwieńczonych tydzień temu (w przeszły wtorek) dobiciem targu. Radłów przeszedł na własność komisji kolonizacyjnej.

Kurjer Poznański pisze z tego powodu:

„Sprzedaż Radłowa jest policzkiem wymierzonym całej dotychczasowej robocie ratunkowej, i to przez współobywatela naszego, który nie stał bezczynnie przy zakładaniu Banku ziemskiego, przez współobywatela, pod którego auspicjami padały gromkie słowa potępienia na tych, co ziemię polską sprzedawali na kolonizację niemiecką.

„Wszyscy ci, którzy dotychczas włoście swoje sprzedali, albo je sprzedać zamierzają komisji kolonizacyjnej, znajdą w sprzedaży Radłowa wygodną osłonę i wymówkę, że jeśli wolno krok taki uczynić polskiej instytucji bankowej, dla czegożby nie miało być wolno postąpić tak samo panu B., panu U., panu L.?

„Jeśli mężowie, którzy na zebraniu dnia 14 października popierali tak wymownie Bank ziemski, — dziś bez wahania oddawają ziemię polską komisji kolonizacyjnej — czyż ogół, wzywany dziś przez prasę polską do podpisywania akcyj Banku ziemskiego, nie mógłby się zachwiać w swych postanowieniach i zapytać, czy nie lepiej byłoby raczej iść za przykładem banku Kwileckiego, Potockiego i Spł. i sprzedawszy mórg po 165 m., zgarnąć resztki pozostałego mienia i żyć bez troski?“

Nie wiemy dotąd, jakie pobudki kierowały p. dr. Łyskowskim, może tak potężne, że wobec nich [illegible] wszelkie względy [illegible] czystej ziemi [illegible] mogą się znaleźć nawet w naszym liberalnym wieku, który twojże dawniej zdrowych rzeczy umie usprawiedliwić. *Audiatur et altera pars*, więc zaczekajmy co powie p. Łyskowski, a tymczasem zanotujmy, że za przykładem jego idą już inni, a między nimi wymieniają p. Czapskiego, który podobno na wagę złota sprzedał swe dobra niemieckiej komisji.

Mamy jednak nadzieję, że nasze Wielkopolskie społeczeństwo choć boleśnie uczuje tę stratę, choć wie dobrze, jaki taran ugodził w ostrokół naszego życia, to nie z obcej, ale z własnej naszej kuszy — nie straci jeszcze wiary w skuteczność wspólnej obrony, lecz tym raźniej wybiegnie na wały i w lot zapełni ten wyłom tak nieszczęśliwie uczyniony!

Jak pod wpływem zmienionej sytuacji politycznej w Europie zniknęła sympatja dla ciężko doświadczanej Bułgarji, niech dowodem posłuży głos arcypoważnego, najlepiej europejskie znaczenie pisma, *Journal des Débats*, które z powodu przybycia delegatów bułgarskich do Paryża wystąpiło z artykułem, w którym powiada według otrzymanej przez nas wczoraj wieczorem depeszy):

„Naród bułgarski naruszył formalne zobowiązania, odmawiając Turcji trybutu (haraczu pieniężnego) i utrzymując twierdze nad Dunajem, tudzież tem zawinił, że przez aneksję Rumelji przekroczył traktat berliński. Rząd bułgarski jest rewolucyjnym. Bułgarzy nie mają żadnego prawa sami o swym losie decydować; Rosja jest uprawnioną do wykonywania pewnego rodzaju roli opiekuńczej nad Bułgarją, a Turcja ma prawo interwenjować. Ponieważ między Rosją a Turcją istnieje porozumienie, nie można pojąć, jakiem prawem popierają inne państwa instalowany w Sofji rząd, składający się z dyktatorów i awanturników.“

Dodać tu należy, że organ gabinetu Salisbury'ego, *Morning Post* uważał za właściwe napisać: „Jesteśmy upoważnieni zaprzeczyć pogłoskom (pogłosek takich nie było, wzięto po prostu pretekst. — Przyp. red. *Przegl.*) jakoby nasz gabinet przyrzekł delegatom bułgarskim popierać pewne ich nadzieje na ks. Aleks. Battenberga. Owszem, nasz minister z całą stanowczością powiedział, że Bułgarja powinna szukać porozumienia z Rosją i Turcją.“

Wobec tak zmienionej sytuacji regencja i ministerjum bułgarskie podobno już nawiązały ugodowe rokowania ze stronnictwem rosyjskiem, które ze swej strony manifestuje niechęć do kandydatury Mingrelczyka, aby przez to zdobyć cokolwiek popularności. Jest prawdopodobieństwo, że wódz rosyjskiego stronnictwa Canków, wejdzie do regencji. Właśnie, żeby się zorjentować wszechstronnie, pojechał on 9 stycznia do Konstantynopola, gdzie [illegible] Porcie i najpewniej nie ominie Nielidowa.

Kilkakrotnie notowaliśmy dziennikarskie doniesienia o odbywających się jakoby rokowaniach między Bułgarją, Serbją i Rumunją na temat konfederacji. Raz gdy mówiono nawet o tem, że Bułgarzy wybiorą na swój tron króla Milana, potem znów doniesiono, że nie Milana, ale Karola rumuńskiego wybiorą. Zawsześmy te doniesienia zapatrywali [illegible], że są one podejrzanej wartości, bo więcej jest rzeczy dzielących te trzy państwa, jak takich, co je łączą. Dziś *Pol. Corr.* w liście z Belgradu zaprzecza tym doniesieniom i tylko potwierdza, że istotnie toczy się wymiana zdań co do wspólności akcji na wypadek wspólnego niebezpieczeństwa.

Na gabinetowej radzie w Paryżu postanowiono wstrzymać wszystkie reformy, mające uzdrowić stan finansowy, bo na taką akcję nie czas teraz. Postanowiono tylko zaprowadzić drobne oszczędności i mniej, a może nawet nic w tym roku nie przeznaczyć na amortyzację państwowego długu. W myśl oszczędnościowej polityki a zarazem dla udobruchania radykałów wniósł p. Goblet zniesienie posad 62 podprefektów, wypełniając w ten sposób część żądania radykalistów, — owego żądania, które było powodem upadku gabinetu p. Freycineta. Zniesienie 62 podprefektów da 400.000 fr. oszczędności, ale komisja budżetowa [illegible] zażądał trzydziestu miljonów fr. na ustalenie panowania francuzkiego w Tonkinie i Anamie, gdzie znowu wybuchło gwałtowne powstanie i toczą się krwawe bitwy.

Rosja w sposób bardzo ostentacyjny wypiera się wszelkiego politycznego współdziałania z Francją. Żeby zatrzeć ostatnie ślady nieufności względem Niemiec i żeby okazać, że Rosja wcale nie myśli o sojuszu z Francją, *Journal de St. Pétersbourg* wystąpił z artykułem wykazującym jak zdemoralizowaną i zniechęconą pod rządami Boulangera jest armja francuzka. Odkrycia *Journal de St. Pétersbourg* są tak ciekawe, że podamy je osobno w wolnej chwili, teraz zwracamy uwagę na polityczne znaczenie tego wystąpienia organu p. Giersa.

Korespondencje.

Brody d. 9 bm.

(fm) Podupadłe nasze miasto wiedzie tak ślimacze życie, iż nowiny mogące dla szerszych kół mieć wartość, należą do nader wyjątkowych. Że ono podupadło, to wiadomo każdemu. Finansowy stan Brodów stał się niemal tak samo przysłowiowym, jak ongi „brodzka cholera.“ Że zaś podupadanie jest jeszcze ciągle w toku, to dowodzi choćby ta okoliczność, iż corocznie ubywa Brodom ludności i — co jest dalszem tego faktu następstwem — ceny realności spadają z niesłychanym impetem. Tak np. pewna realność, która jeszcze w r. 1885/6 przynosiła 120 zł. rocznego czynszu, teraz nie może znaleść sobie amatora za roczny czynsz w wysokości 72 zł., choć składa się z 3 mieszkalnych pokoi wraz z kuchnią, ogródkiem itd. i wygląda wcale przyzwoicie. A nie jest to żaden szczególny przypadek. W tym samym stosunku straciły u nas niemal wszystkie inne realności.

Jaka zaś przyczyna upadku miasta? Należy jej szukać w warunkach fizycznych i prawnych. Dopóki Brody były wolnem miastem handlowem, zdążał przez nie cały ruch rosyjskiego handlu na Zachód. Wtedy też Brody cieszyły się wielkiemi bogactwy, ale ta wielkość miała podstawę sztuczną i postradawszy ją przez zniesienie przywilejów wolnego miasta handlowego, skurczyła się jak balonik po wyciśnięciu gazu. Naturalnych czynników do podźwignięcia się brakuje naszemu miasteczku zupełnie. Położenie jego jest niefortunne i nie ma też ono nic z tego, co większe miasta posiadać winny. Brody nie są zresztą ani nazbyt piękne, ani nazbyt zdrowe, nie mogą więc nawet z tego względu znajdować amatorów. Położone na równinie bagnistej, utrzymane w stanie, który od razu daje nam obraz idealnie niechlujnego miasta, służącego bardzo często za siedlisko chorób nagminnych. W jesieni grasowała tu między dziećmi szkarlatyna. Ledwie przycichła, zajęła teraz jej miejsce ospa, i ręczyć nie można, czy po jej wygaśnięciu, nie wybuchnie dla urozmaicenia dyfterja, lub coś podobnego.

Miasta podupadłe i skazane na dalsze podupadanie, mają to do siebie, że we wszystkich kierunkach zatracają żywotną energję. Jestto apatja podobna do tej, w jaką popada ciężko chory, który już sobie powiedział, że nie odzyska zdrowia.

Bądź co bądź jednak, Brody istnieją i powinny się starać przynajmniej o utrzymanie tego, co pozostało im z lepszych czasów. Pomijając już inne gałęzie działalności w tym kierunku, podnosimy z ubolewaniem niebezpieczeństwo, jakie groziłoby im z własnej winy w razie pożaru, a nasze miasta i miasteczka powinny przecież żywo mieć przed oczyma perzynę Stryja, Liska, Kałusza i Doliny i to przeświadczenie, że mają one niezaprzeczone „polskie szczęście“ do pożarów.

Tymczasem u nas wszystko pozostawiono losowi. Muszą wprawdzie być gdzieś w magistracie antykowe okazy beczek i sikawek, ale o ludziach, którzy z obowiązku umieliby w danym razie wypróbować tych [illegible] wątpliwą dzielność, nic nie słychać.

Mamy wprawdzie także straż ochotniczą ogniową, ale nie ubliżając jej, wątpimy, aby ona mogła poszczycić się czemś więcej, oprócz szczerych chęci.

W miasteczkach nawet dość małych istnieje zwyczaj, że w braku straży pożarnej mają kominiarze przestrzegać pogotowia ogniowego. U nas inaczej. Jeden z moich znajomych miał świeżo tę przykrą niespodziankę, że w domu przez niego zamieszkanym wybuchł kominowy ogień. Ponieważ dom, jak większa część brodzkich, nie był ani murowany, ani blachą pokryty, zagrażało tedy niebezpieczeństwo przeniesienia się ognia z komina na dach.

Zagrożony lokator pośpieszył do ratusza, wzywając pomocy do ugaszenia ognia. Z największą flegmą odpowiedział mu żydek służbę bezpieczeństwa sprawujący, że to do niego nie należy.

— A gdzież kominiarz mieszka?

— A, to trzeba przez ulicę Gizeli pójść na Kolejową, stamtąd na prawo i boczną ulicą do starej Chany, a ta już opowie, gdzie kominiarza można będzie prawdopodobnie zastać.

Gdyby mój znajomy chciał był tej życzliwej rady usłuchać, dom miałby dość czasu wypalić się do gruntu. Przypadkowo tylko w pobliżu przechodził podonczas kominiarz i przy jego pomocy zdołano ogień w czas stłumić. Ale gdyby to „przypadkowo“ nie przyszło do skutku, a pożar był groźniejszy? Co natenczas? Odsyłanie od Gizeli do Chany, przypomina wędrówkę od Anasza do Kajfasza i niezbyt jest zgodne z urządzeniami XIX wieku.

Można sobie wyobrazić, że wobec takich i tym podobnych stosunków życie tutejszej inteligencji, gdyby nawet z wszystkich innych względów miłe, nie jest pozazdroszczenia godne. Przyjemności wiele Brody nie dają; szczęście jeszcze, że istnieje kasyno urzędnicze, które stara się jaki taki ruch towarzyski podtrzymywać. Do kasyna tego należą niemal wszyscy urzędnicy, a panuje w niem wyborna zgoda członków mimo różnicy zawodów, wyznania, wieku i rangi. Nie mało do tego przyczynia się oczywiście dobry przykład, który swem taktownem postępowaniem dają naczelnicy trzech władz brodzkich: hr. Władysław Russocki, starosta, — p. Stanisław Kędzierski, radzca i dyrektor okręgu skarbowego, i p. Garwoliński, naczelnik sądu.

Kasyno to urządziło dnia 1 b. m. wieczorek tańcujący, który wybornie się powiódł. Do pierwszego kadryla stanęło par 28, liczba na brodzkie stosunki niezwykła. Drugi taki wieczorek dany będzie dnia 13 b. m. i liczyć można na pewne, że uda się tak samo, jak poprzedni.

Kasyno posiada salę niewielką, nawet szczupłą. Zaledwie 18 do 20 par tańczyć w niej może bez narażenia się na zbyt liczne karambole. Znacznie większa jest sala Towarzystwa muzycznego, ale ono, które więcej niż inne powinno starać się już z powodu swej nazwy o harmonję, nie harmonizuje jakoś z kasynem urzędniczem.

Urządzają u nas także zabawy, po większej części improwizowane, urzędnicy kolejowi. Te również dobrze się udają.

Pogłoski dotąd nieujęte w konkretną formę przebąkują coś o balu Czerwonego Krzyża. Jedyny ten bal brodzki w ostatnich latach, tamtego roku nie przyszedł był do skutku. Teraz widocznie powstał zamiar wznowienia go, co równie ze względu na cel, jak na ożywienie naszej małomiasteczkowej atmosfery byłoby pożądane.

Na zakończenie podnieść należy sprawę doniośiejszej natury, mianowicie utworzenie się Towarzystwa „Szkolna pomoc“ *(Szkilna pomicz)*. Tutejsza bursa daje pomieszczenie ubogim uczniom obrządku rzymsko-katolickiego. Zainicjowanie podobnego zakładu dla uczniów obrządku ruskiego, jest zasługą wyłączną ks. Hryhorego Jaremy, prowizorycznego katechety gimnazjalnego i wikarego parafji brodzkiej. Dla przeprowadzenia tej myśli ks. Jarema nie szczędził ani zabiegów i trudów, ani kosztów, jeżdżąc podczas kongregacyj dekanalnych do okolicznych księży z prośbą, aby wzywali lud do poparcia szlachetnego zamiaru. Jakoż piękna ta myśl przeszła już w czyn. W grudniu r. z. odbyło się pierwsze posiedzenie członków nowego towarzystwa, które wybrało swym prezesem parocha tutejszego ks. Łotockiego, zaś sekretarzem i skarbnikiem ks. Jaremę. Zakupiono już trochę odzieży i książek, które będą rozdawane pomiędzy ubogich uczniów. Drugie posiedzenie towarzystwa ma się w tych dniach odbyć.

Za inicjatorstwo i przeprowadzenie „Szkolnej pomocy“ w rzeczywistość należy się ks. Jaremie zarówno ze strony najbardziej w tem interesowanych Rusinów, jak w ogóle każdego filantropa szczere uznanie. Ks. Jarema dał się zresztą nietylko tym jednym faktem poznać jako mąż wyższych dążności. Młodzież uwielbia go i kocha, uznając trudy, ponoszone przezeń około uprawy jej religijnego gruntu, szacunek zaś i sympatja jest jedynem uczuciem, które względem ks. Jaremy żywią szerokie koła tutejszych mieszkańców bez różnicy wyznań i stanu.

W dzisiejszych czasach coraz mniej spotykać można ludzi, którzy ponad swe „ja“ przekładaliby dobro publiczne. Nielicznym, dodatnim wyjątkom winno się tedy przynajmniej uznaniem hołd oddać, wedle owej starej zasady: *„suum cuique“*.

W sprawie nauki języka niemieckiego.

Znany wniosek ks. Adama Sapiehy, postawiony na trzeciem posiedzeniu Sejmu (dnia 12 grudnia 1886 r.) w sprawie nauki języka niemieckiego, rozważony już był w naszem piśmie ze stanowiska politycznego i przyznaliśmy mu tę wielką doniosłość, jaką on w samej rzeczy posiada. Należy jednak rozpatrzyć go jeszcze ze stanowiska pedagogicznego to jest mianowicie zbadać, o ile on jest praktycznie wykonalny i co uczynić wypada, aby zamierzony przez wnioskodawcę cel dopięty został. W tej mierze udać się jednak trzeba po zdanie do ludzi fachowych, do pedagogów i posłuchać ich opinij, jako osób najbardziej na tem polu kompetentnych. Owóż ostatni zeszyt czasopisma *Mu[illegible]*, bardzo starannie i poważnie redagowanego p[illegible] pedagogicznego, przynosi nam artykuł fachowy o wniosku ks. Sapiehy, który tu uważamy za właściwe powtórzyć, bo zawiera on kilka uwag i spostrzeżeń nader cennych. Artykuł rzeczony opiewa:

„Odkąd zaprowadzono u nas język polski jako wykładowy w szkołach średnich i w uniwersytecie, powtarzają się coraz głośniej skargi, że nauka języka niemieckiego nie wykazuje dostatecznych postępów. Skargi te podnoszone przez ludzi zajmujących wysokie stanowiska w naukowości i urzędach — zyskały w zeszłym roku wyraz ze strony najwyższej magistratury szkolnej w Radzie państwa, słyszymy je zarówno z ust ludzi powołanych do oceniania szkolnictwa jakoteż i niepowołanych, każdy bowiem, kto tylko włada językiem niemieckim, sądzi, że w tej sprawie głos zabrać może; słowem skargi te stały się powszechnemi i rzucają niekorzystny cień na nasze szkoły średnie w ogóle. Postęp dzisiejszy porównywany z postępem z przed ośmnastu laty, więc z bardzo wielkiego oddalenia, wydaje się może nawet gorszy, niż jest w istocie; przy porównywaniu bowiem nie uwzględnia się różnych pobocznych, lecz niemniej doniosłych czynników — dlatego rzecz ta potrzebuje bliższego zbadania i wyjaśnienia, aby można stanowczo orzec, czy rzeczywiście jest tak źle, jak się to pospolicie mówi, a jeżeli tak jest istotnie aby się okazało, co należy naprawić i do czego ograniczyć wymagania. Nikogo sprawa ta więcej obchodzić nie może jak nauczycieli i nikt też znać nie może lepiej od nas trudności, które przy nauce tego przedmiotu są widoczne, sądzimy zatem, że powinniśmy wyjawić nasze zapatrywanie w rzeczy tak blisko nas dotyczącej, a mającej tak wielką doniosłość.

Wyrazem tych życzeń i sądów o nauce języka niemieckiego w szkołach średnich był wniosek ks. Adama Sapiehy.

(Tu autor artykułu przytacza ów wniosek i cytuje ustępy z mowy ks. Sapiehy. Ponieważ i jedno i drugie znają nasi czytelnicy, więc ustęp ten pomijamy. Przyp. Red. *Przeglądu)*.

Wychodząc z pobudek wymienionych w umotywowaniu, godzimy się na to zupełnie, że rezultaty nauki języka niemieckiego nie są rzeczywiście takie, jakich pragnie wnioskodawca i większość Sejmu t. j., ażeby młodzież nasza władała językiem niemieckim z zupełną swobodą, stwierdzamy jednak, że szkoła tego celu bezwzględnie osiągnąć nie zdoła, a nie osiągała go także w czasie, kiedy język niemiecki był wykładowym. I wtedy nabywał uczeń wprawy w mówieniu li w zakresie języka książkowego i pojęć objętych programem szkolnym, a w uniwersytecie i życiu poznawał się dopiero z językiem naukowym w zakresie swego przyszłego zawodu; język w zakresie parlamentarnym, urzędowym i przemysłowym był dla niego tak obcym jak jest obecnie. Zdobywał jednak tę biegłość kosztem innych przedmiotów i nadzwyczajnego wysilenia umysłu, bo według praw bożych i zasad zdrowej pedagogiki wyłącznie w ojczystym języku kształcić się należy. Dlatego dzisiejsza nauka języka niemieckiego musi sobie skromniejszy zakreślić cel, musi dążyć tylko do tego, by uczeń nabył gruntownej wiedzy gramatycznej i zdołał się wysłowić w zakresie literackim tudzież przedmiotów w szkołach średnich wykładanych. Dalszą wprawę musi szkoła pozostawić pracy swych wychowanków w późniejszych studjach. Widzimy też, że młodzież nasza po złożeniu egzaminu dojrzałości tyle wprawy posiada,

---

30)

Z BIEGIEM LAT
POWIEŚĆ
przez
SAS-ŁADĘ.

(Ciąg dalszy).

Duchem przeniosła się do Nalikowic. Ujrzała piękny dom, co był jej własnością i męża, który ją niegdyś otaczał miłością i dobrobytem... W tem usłyszała imię swoje cichym szeptem wymówione. Drgnęła. Zapomniała o tem gdzie się znajduje, o Onufrym, o swej roli panny do towarzystwa.

— Panno Karolino — mówił hrabia — chciałbym z panią pomówić na osobności. Przyjdź do tej sali, gdy wszyscy spać będą. Mam cię o dużo, dużo rzeczach objaśnić... Koniecznie widzieć cię muszę. A teraz dobranoc.

Powstał, obudził siostrę, skłonił się i wyszedł.

— Daj pokój gazecie — rzekła wtedy pani domu. Dziś mnie jakoś nie bawi. Weź lepiej książkę, zacznij tam, gdzie znaczek. Potrzebuję się rozerwać, dopiero ósma, czas na spoczynek.

Otworzyła Lola wskazaną książkę. Była to jedna z lepszych powieści. Żywe obrazowanie życia i uczuć potrafiło i panią Gabrjelę zrazu przed snem obronić, ale niebawem zmęczenie wzięło górę. Młoda kobieta zajęta powieścią w godzinę dopiero spostrzegła, że jej nikt nie słucha. Po cichu dalej czytała.

Ocknęła się nareszcie pani domu i zaczęła się śmiać.

— Ot, widzisz moje dziecko, rada słuchałabym, bo ładnie czytasz. [illegible] jestem na nogach, w pracy, [illegible], że wieczorem już mi i siły niedopisują. No... idźmy, i ty pewnie spoczynku potrzebujesz. [illegible]

Ciężko powstawszy zadzwoniła.

Kazała zgasić wszędzie lampę, przykryć [illegible] i poszła do swojego pokoju.

— Widzisz moje dziecko — rzekła do Loli — dużo już to przeżyłam, doświadczyłam. [illegible] wcześnie na [illegible] do łóżka.

Gdy znalazły się w sypialni, skinęła na Lolę, wskazując na dużą książkę.

— Przepisz na czysto, com nabazgrała podczas twego czytania — rzekła. — Tu, w tej książce mieszczą się dzieje, o których już wspomniałam, dzieje fortun szlacheckich. Nazwiesz to może manją, dziwactwem? Gdybyś wiedziała, nie dziwiłabyś się...

Urwała. Westchnienie jej pierś podniosło, zbliżyła się do okna i długo przez nie patrzyła, może widziała coś niedojrzanego dla oczu innych. Księżyc raz chował się za chmury, to znów sinem światłem oblewał okolicę.

— Tak, tak — szepnęła — ludzie nazywają skąpą — szydzą — własny brat się śmieje. Wolę to, niż.... o tak, wolę. Widziałaś nieprawdaż w tej książce? Mnóstwo, dawniej potężnych rodów, upadło. A czy nas to czego nauczyło? Bynajmniej. Katastrofa nadejdzie. Nie umiecie pracować, nie cenicie grosza, nie pojmujecie ważności stanowiska waszego.... dlatego idziecie tam, gdzie ruina, nieszczęście, przepaść.

Mówiła jakby do równej sobie i raz jeszcze zamilkła. Musiała utonąć w tłumnych myślach, może nawet zapomniała, że samą nie była. Lola ujrzała jak ocierała oczy. Odwróciła się od okna i nagle zawołała:

— Mam syna... — urwała, wzrok jej padł na obcą młodą kobietę. Po chwili spytała, co Lola sądzi o jutrzejszej pogodzie.

— Wiatr się zmienił i chmury gromadzą się na zachodzie, będziemy mieli deszcz.

— Masz pewność zdania, nie tak jak Kajcio. Gdy go dziś pytałam o to samo, oświadczył po długim namyśle, że może będzie deszcz, a może pogoda. O, co to za rura, choć dobry człowiek... A teraz dobranoc — śpij spokojnie. W twoim wieku nie zna się jeszcze ciężkich trosk, więc i sen spokojny. Jutro rano wstaniesz, o szóstej sama już jestem na nogach.

Nazajutrz z twardego snu obudziło Lolę szczekanie i donośny głos pani domu.

Wczoraj nie miała czasu uporządkować swych wrażeń, a dziś uczuła znów te same zwątpienia i smutek, którego już doznała na progu domu w Hreczkowie.

Krzyk pani Rawiczowej niemile zdrażnił jej nerwy. Wieczór widziała ją w sympatyczniejszym świetle, szkoda, że słyszała teraz, jak z wszelką bezwzględnością łajała służbę. Ostre wyrazy sypały się z tych ust, które niedawno pociągały rozumnym i szlachetnym swym uśmiechem, dobrocią prawie. Zdawało się Loli, że słyszy i dla siebie wymówki; słowa: śpioch, leniuch, wielka pani — wyraźnie ją doszły. Prędko z łóżka wyskoczyła, ubrała się jak mogła najspieszniej, a w tem Kaśka wpadła do pokoju, wołając:

— Pani kazała pannę obudzić.

— Cóż się tam stało?

— A nic, proszę panny, cóżby się stać miało. Pani tak codzień krzyczy.

— Kaśka, niezdaro, a gdzieżeś się podziała! — zabrzmiało za drzwiami.

Dziewczyna czem prędzej wybiegła, a Lola zarzuciwszy dużą chustkę i związawszy ją z tyłu, ażeby gorzej wyglądać, wyszła szukać pani Rawiczowej.

Zastała ją na dziedzińcu.

— Wiedz panna, że u mnie wszyscy muszą być wcześnie na nogach — przywitała Lolę — czekać nie lubię. Kawa stygnie, służba nie może posprzątać. — Coby się działo, gdybym ja sama pozwalała sobie spać do ósmej. — I podążyła ku stajniom. Po drodze ciągle łajała to tego, to owego. — Słyszysz Maćku, gałganie — jeszcześ nie w polu?... Zepsuło się przy wozie?... a nie mogłeś wczoraj wszystkiego przygotować? Patrzcie leniucha, dopiero teraz będzie wóz naprawiał. — Pan rządzca kazał?... — Pan rządzca taki sam osioł jak i ty... Nie odpowiadać!... Zuchwalec.

— Zośka, tak pilnujesz drobiu? Kury się porozbiegały... Pokaranie Boże z tymi ludźmi. — Nigdzie porządku. — Już ja ci dam. — Gdzież klucznica?

I wpadła na klucznicę, która się właśnie nawinęła.

Weszły do mleczarni. Wzorowy tu był porządek, mimo to pani Gabrjela jeszcze coś ganiła. Spytała o dzisiejsze mleko, gderała że za późno je wydojono, że za mało go było, bacznem okiem zmierzyła ilość zebranej śmietany, krzyknęła na dziewkę, że naczynie nie dość błyszczące i pobiegła do ogrodu.

Lola postępowała krok w krok za panią. Wymagała tego Rawiczowa. Słuchała, przypatrywała się nudząc się serdecznie, pani udzieliła jej wskazówek na przypadek, gdyby sama kiedy nie mogła tu zaglądnąć. Na przypadek?.... Nie-spokojna natura z jednej, zapas sił i energja z drugiej strony ręczyły za wytrzymałość gospodyni, również jak i obiecywać się zdawały, że nikomu w swoje czynności mieszać się nie pozwoli.

Ciągle narzekała na biednego Kajcia, który polnem gospodarstwem zawiadywał.

— Nie masz wyobrażenia jaka to niezdara — wołała. — Będzie cały dzień chodził, nudził, i nic nie zrobi. Żadnego wyręczenia nie mam z niego. Godzinami nad tem się zastanawia jakie od czarnej krowy będzie ciele, krase, czy czerwone, ale żeby o czemś pamiętał, to się po nim nie pokaże. Dobry człowiek, uczciwy, przywiązany, no i daleki krewny mego nieboszczyka męża — szlachcic, musiałam dać mu przytułek. Panie odpuść, co to za rozlazłe stworzenie. Mojej potrzeba cierpliwości, ażeby z nim wytrzymać. Zanim ze stancji swej wyjdzie, zanim się zbierze, naładuje kieszeń kitem, gwoździami, weźmie swój młotek i piłę, [illegible] a potem się jeszcze wróci, bo zapomniał fajki. [illegible] w pole idą... Trzeba przyznać, że bydło dobrze wygląda, porządek jest. [illegible] z las[illegible] Zawsze mówię: chyba na rzeź [illegible] pani [illegible] powiedziała [illegible] u mnie nikt z głodu nie zginie.

— A pójdziesz ty Kaśko do swojej roboty? — krzyknęła na dziewczynę, która [illegible] ją [illegible] — Ruszaj... niepotem, darmozjada. Nuże, a żywo.

(C. d. n.)

że udając się na uniwersytety niemieckie nie spotyka żadnych trudności w rozumieniu wykładów niemieckich, a wprawy w mówieniu nabywa w stosunkowo krótkim czasie. Jeżeli zaś młodzieniec pozostawszy w kraju przez kilka lat studjów uniwersyteckich zaniedba język niemiecki zupełnie, jeżeli przez cztery lata słowa niemieckiego nie usłyszy i nie potrzebuje wcale na dziełach niemieckich się kształcić, tudzież żadnych egzaminów w tym języku odbywać i jeżeli wskutek tego zapomni wiele z tego, czego się w gimnazjum nauczył — to już za to nie można winić szkół. Ale być może, że i tego mniejszego zakresu zadania nie osiągamy ze wszystkiem; nie jest to jednak wina nauczycieli i spodziewamy się, że Sejm w tę sprawę wejrzy i na dobre poprowadzi ją tory. To skłania nas do podniesienia niektórych braków naszych gimnazjów przy nauce niemieckiego języka. Na naukę języka niemieckiego przeznaczono w całem gimnazjum 35 godzin tygodniowo, to jest tyle godzin, ile język niemiecki nigdzie indziej w Austrji nie ma — jest jednak tylko jedna posada etatowa dla nauczyciela kwalifikowanego z tego przedmiotu, obowiązanego do 16 godzin w tygodniu, przeto w niższych czterech klasach 19 godzin nauki udzielać muszą nauczyciele niekwalifikowani. Nie twierdzimy przez to, aby nauczyciel mający kwalifikację z historji lub filologji klasycznej lub nawet nie egzaminowany nie mógł uczyć z korzyścią, lub nie władał dobrze niemieckim językiem — podnosimy natomiast z naciskiem, że znajomość języka nie jest znajomością metody nauczania go, że zatem lepiej ten przez wykona, który się jej poświęcił. Nie ulega też wątpliwości, że niższe klasy są podstawą nauki, i że nie zajdzie się daleko, jeżeli podstawy będą wątłe. Cóż się stanie dzieje w gimnazjach mających liczne klasy równoległe?.. Należałoby zatem starać się usilnie, aby utworzono w każdem gimnazjum drugą posadę etatową dla nauczyciela języka niemieckiego, a to tem więcej, że liczba etatowych nauczycieli nie jest wystarczająca. Nawet w gimnazjum normalnem tj. o ośmiu klasach potrzeba jednego stałego zastępcy, który właściwie nikogo nie zastępuje. W gimnazjach we wschodniej części kraju, gdzie nadto jest względnie obowiązkowym język ruski, mamy takich zastępców aż dwóch. Kandydatom na nauczycieli języka niemieckiego należałoby również ułatwiać za pomocą hojniejszych stypendjów kształcenie się w uniwersytetach niemieckich, a nawet rozdawnictwem stypendjów umożliwić od czasu do czasu pobyt w prowincjach niemieckich już kwalifikowanym nauczycielom choćby tylko przez wakacje, albowiem i oni ulegają wpływowi języka złego, który słyszą w szkole z ust uczniów, i tracą biegłość w mowie potocznej, nie mając w kraju sposobności do używania tego języka. Stać się to może tem łatwiej, że według sprawozdania Rady szkolnej krajowej za lata 1875—1883 oświadczył p. minister gotowość udzielenia w miarę funduszów kandydatom stanu nauczycielskiego stypendjów po 400 zł. na kształcenie się w uniwersytecie wiedeńskim na nauczycieli języka niemieckiego*).

Dalszym środkiem dążącym do podniesienia postępu w języku niemieckim musi być wydanie instrukcji, zastosowanej do potrzeb i sił ucznia o średnich zdolnościach, a więc nie idealnej, zakładającej cele niemożliwe do wykonania, lecz określającej minimum, które i najsłabszy uczeń z każdej klasy wynieść musi. Dotychczas nie ma instrukcji do nauki języka niemieckiego i polskiego — a nie zastąpią jej ani instrukcje ministerjalne z r. 1884, ani znakomita praca dr. Czerkawskiego „Wskazówki do nauki języka niemieckiego". Wydania takiej instrukcji spodziewamy się od świeżo utworzonej komisji naukowej w Radzie szkolnej krajowej. Samo jednak wydanie instrukcji nie osiągnęłoby pożądanego celu, potrzeba bowiem książek szkolnych, w którychby nauka w całem gimnazjum systematycznie była przeprowadzona. Używane od dwóch dopiero lat książki dla I i II klasy, nieporównanie lepsze od dawniej przepisanych, nie łączą się z książkami na kl. III i IV, a te z wypisami dla klas wyższych. A jeżeli jeszcze dalej spojrzymy, to zobaczymy, że nauka języka niemieckiego w szkołach ludowych nie wiąże się z nauką w gimnazjach; dla gimnazjów jest ona całkiem stracona. Nie jest to wina nauczycieli szkół ludowych, lecz książki tak wiele mieszczącej materjału, że go najgorliwszy nauczyciel i najpilniejszy uczeń nie zdolen pokonać; miasto więc stałych rudymentów przynoszą dzieci do gimnazjum wiadomości chaotyczne, których muszą się oduczać tak, że w gronach zawodowych nauczycieli szkół średnich można spotkać się ze zdaniem, żeby było może najlepiej, gdy nauka tego języka dopiero w V klasie ludowej się zaczynała. Dodajmy przepełnienie klas w naszych szkołach, a zobaczymy, czy można osiągnąć rezultaty? Ileż to chwil może nauczyciel poświęcić na rozmowę z jednym uczniem w klasie liczącej 50 do 60 w klasach niższych, a nawet 48 w klasie najwyższej? Przecież bez rozmowy i poprawiania błędów nie można sobie wyobrazić nauki języka.

To są kardynalne przeszkody przy nauce języka niemieckiego i te przedewszystkiem usunąć należy. Wymieniamy je tutaj, ażeby nieznajomość stanu rzeczy nie dała pochopu do objawiającego się tu i owdzie życzenia, którego spełnienie nie wyszłoby na dobre ani szkole, ani młodzieży. — Mamy na uwadze myśl już przed kilku laty podnoszoną, a w bieżącym roku przeprowadzoną w jednym większym zakładzie naukowo-wychowawczym, myśl, by jeden przedmiot wykładano w języku niemieckim. Oświadczamy się przeciw temu jak najstanowczej, byłoby to bowiem zmarnowaniem nauki dotkniętego ową innowacją przedmiotu, środkiem bardzo problematycznej wartości, dobrowolnem zrzeczeniem się prawa, o które tak długo napróżno walczyliśmy, a które zawdzięczamy patrjotyzmowi ówczesnych czynników w kraju i łaskawości Monarchy. Łatwo to wyprzeć język polski z wykładu w szkołach średnich, ale szkody raz wyrządzonej nie da się może już nigdy naprawić, gdyby nawet raz wprowadzona innowacja okazała się bezskuteczną.

Utworzenie zatem niezbędnie potrzebnej ilości posad etatowych dla zawodowo wykształconych nauczycieli, wydanie instrukcji i systematycznie napisanych książek szkolnych zarówno dla szkół ludowych jak średnich i ograniczenie wymagań do tego, co szkoła osiągnąć może — oto są środki, które bezwątpienia podniosą rezultaty nauki języka niemieckiego. — Dalszymi środkami byłoby odpieszenie bibljotek do prywatnej lektury uczniów i zmniejszenie bieżącej pracy dyrektorów w anormalnie licznych zakładach, ażeby mogli dopilnować wykonania tejże pożądanej instrukcji. Rzecz ostatnia ma już mniejszą doniosłość. Mamy bowiem to przeświadczenie, że skoro rzecz będzie możliwą do osiągnięcia, nie braknie nauczycielom ani ochoty, ani wytrwałości do sumiennego spełniania obowiązku.

*) Nie wiadomo nam, czy owo rozporządzenie ogłoszono i czy dotychczas z tej gotowości p. ministra który kandydat korzystał.

Sprawy sejmowe.

VIII posiedzenie d. 10 stycznia 1887.

P. dr. Wernicki w uzasadnieniu znanego swego wniosku co do podniesienia dochodów krajowych zapomocą dodatków do podatków konsumcyjnych przytoczył:

Od r. 1860, kiedy kraj nie przestając stanowić integralnej części monarchji uzyskał prawo samorządu, widzimy postęp na każdej drodze jego życia, wzmacnianie się organizmu jego, ale też jednocześnie wzrastające z roku na rok potrzeby.

I tak, gdy w r. 1862 potrzeby krajowe były opędzane kosztem 12 centów dodatku do podatków bezpośrednich — już w latach następnych z roku na rok dodatki te wzmagają się znacznie, a w r. 1872 doszły do 30 centów, w r. 1875 do 34 ct., w r. 1880 do 37 ct., w r. 1881 spadły na 27 ct. ale tylko pozornie, ponieważ nastąpiła wtedy reforma podatku gruntowego i owe 27 ct. odpowiadały najzupełniej 40 ct. dodatku.

Podczas gdy w r. 1862 budżet krajowy przedstawiał cyfrę potrzeb 806.000 zł., w r. 1882 wzrósł do 3,348.000 zł., w r. 1885 do 3,634.000 zł. Zabezpieczona statutem możność nakładania dodatków do podatków na pokrycie potrzeb krajowych wystarczała do r. 1881.

Ciężar był jeszcze znośny, atoli od czasu, kiedy nastąpiło nowe opodatkowanie, i kiedy rząd zamiast iść za przykładem Niemiec, Włoch, Francji itd., tj. włożyć cały ciężar podatku na konsumentów, wolał wybrać to, co miał pod ręką gotowego i znacznem powiększeniem podatku gruntowego przeciągnął śrubę podatkową, dodatku więcej podnosić niepodobna.

Kiedy w r. 1880 wydatność jednego centa dodatku wynosiła 69.000 zł., w r. 1881 podniosła się od razu do 99.000 zł. co wykazuje, jak ogromnie przeciągnięto śrubę podatkową, przyczem zważyć należy, że okoliczność ta zeszła się z przesileniem ekonomicznem naszego kraju. Okazało się dowodnie, że dalsze podwyższanie dodatków jest niemożliwe. Wobec tego gdzież należy szukać środków ratunku? Rozejrzawszy się w przywilejach naszych widzimy, że statut krajowy w § 22 zabezpiecza możność korzystania z innych źródeł dochodu, skoro zawiera postanowienie, że „wyższe dopłaty do bezpośredniego podatku (nad 10%) lub inne nakłady opłat krajowych wymagają cesarskiego zezwolenia". Nadto § 11 patentu cesarskiego z 29 października 1853 (Dz. pr. p. nr. 236) powiada, że gdyby na zwykłe potrzeby nie wystarczała wydatność dodatku indemnizacyjnego to można nakładać dodatek do podatku konsumcyjnego.

W tem widzę silną prawną podstawę do szukania innych źródeł dochodów krajowych. Że tego prawa nigdy nie negowano, ani kwestjonowano, dowodem jest Styrja i Salzburg, które znalazłszy się w podobnej jak my dzisiaj sytuacji nałożyły krajowy dodatek konsumcyjny. Rząd pozwolił tam na pobór dodatku od mięsa i wina, odmawiając takowego jedynie od napojów gorących z powodu przeszkód nastręczających się w traktacie handlowo-cłowym, zawartym z Koroną węgierską, chociaż ze stanowiska czysto jurydycznego rzecz biorąc, przeszkody te niepowinny były znaleźć uwzględnienia. Ugoda węgierska została znacznie później zawarta aniżeli nadane było konstytucyjne prawo nakładania opłat krajowych i akt ugody tych praw zmienić nie może.

Należy się spodziewać, że rząd obecny, który popieramy i popierać będziemy dopóty, dopóki będzie iść drogą sprawiedliwości i równouprawnienia, powinien przy odnowieniu traktatu handlowo-cłowego zrobić wzmiankę zabezpieczającą nam nasze prawa posiadania. A łatwo mu to przyjdzie, zwłaszcza, że i Węgry dla ratowania swojego skarbu od lat 6 nakładają sobie podatki pośrednie, pomimo owej ugody, która opiewa, że opłaty od soli, tytoniu, piwa, wódki i cukru, mają być w obydwóch terytorjach podczas trwania ugody wedle jednakowych rozporządzeń i ustaw administrowane. Węgrzy od lat 6 mimo tego nakładają sobie wyższe opłaty na piwo, cukier, kawę i towary kolonjalne, i mieli ztąd w 1881 r. dochodu 1,035.000 zł., w 1882 r. 2,035.000 zł. w 1883 r. 1,960.000, w 1884 roku 2,169.000 zł. — podczas gdy w tym samym roku opłaty te w całej Przedlitawji wynosiły stosunkowo o wiele mniej, bo tylko 3.589.000 zł.

Rząd pobiera opłaty konsumcyjne w kwocie 5,000.000 zł. Gdyby mój wniosek uzyskał sankcję, kraj znalazłby się w posiadaniu przeszło pół miljona zł., coby wystarczyło na zabezpieczenie coraz wzrastających potrzeb szkoły, regulacji rzek i wogóle prowadzenia gospodarstwa krajowego na drodze postępu.

Bo cóż pocznie kraj, gdy ustawa o regulacji rzek uzyska sankcję, co pociągnie za sobą wydatek około 300.000 złr.? A gdy ugoda indemnizacyjna wejdzie w życie i wydatki na ten cel wzrosną znowu o 200.000 zł. Cóż wtedy? Przykłady innych krajów pouczają, że tylko na drodze opłat konsumcyjnych można wyjść z kłopotliwej sytuacji. Uczyniła to Francja po zapłaceniu miljardów haraczu — i tam się okazało, że mimo podwyższenia opłat, konsumcja nie upadła, ale owszem wzrosła, i rząd był w możności po kilku latach częściowo zniżyć owe opłaty a częściowo znieść zupełnie. Konsumcja nie zależy bowiem od mniejszych lub większych opłat, ale od ogólnego stanu zamożności, od jej wzrostu lub upadku. Taki sam przykład przedstawiają Włochy, gdzie swego czasu zaprowadzono tak wstrętny podatek od mlewa, który przyniósł do 70,000.000 fr. Po kilkunastu latach budżet królestwa doszedł do równowagi, ministerstwo znalazło się w możności zniesienia wstrętnego podatku, przed 4 laty obniżono podatek gruntowy o $^1/_{10}$ część, a dziś znakomity ekonomista, minister Magliani wystąpił z wnioskiem dalszego obniżenia podatku gruntowego i domowego. — W Würtembergji podatek konsumcyjny przynosi 12,000.000 marek. W ogóle w Europie nastąpiła zmiana pojęć w tym kierunku, że ciężar podatkowy przenosi się z gruntu na konsumcję, rolnictwo wzięto w obronę, a tylko zapatrywania sentymentalnych ekonomistów austrjackich, zaczadzonych powiewem socjalizmu, nie dopuszczają obłożenia konsumenta, dla rzekomej obrony klas robotniczych. Jest to najniesłuszniejsze zapatrywanie. Możność wydatkowania zależy głównie od wzmożenia się produkcji. Tu jest kopalnia bogactwa dla robotnika. Jeżeli on będzie miał zarobek, to będzie w możności zapłacić małą podwyżkę podatku, w przeciwnym razie, choćbyśmy go niewiedzieć jak dobrodziejstwowali, gdy nie będzie miał zarobku, nie kupi i nie zapłaci *eo ipso* podatku.

Mówca wykazuje dalej, że według jego projektu podwyższenie opłat nie dałoby się prawie uczuć w drobnej sprzedaży. Rząd pobiera od hektolitra wina 4 zł., co wynosi od 70 centylitrowej butelki 3 ct. Dodawszy opłatę na rzecz kraju, butelka taka podrożałaby o $^1/_8$ część centa. Tak samo mięso podrożałoby o $^1/_4$ część centa na kilogramie i t. d.

Poświęciwszy jeszcze parę słów sposobowi ściągania tych opłat, który byłby identyczny z poborem dodatków do podatków bezpośrednich, wspomina mówca o ankiecie, zwołanej dla załatwienia podobnego wniosku p. Abrahamowicza, która jednak nie doprowadziła do pomyślnego rezultatu, co mówcę skłoniło do postawienia odrębnego wniosku. P. Wernicki wypowiada w końcu, że jako wnioskodawca ożywiony jest najgorętszą wiarą w możliwość przeprowadzenia projektu. Chwalebna tendencja oszczędności, zamanifestowana w komisji budżetowej, nie wystarczy na długo, nie uchroni od wzrastających ciągle potrzeb kraju, a wys. rząd, jeżeli zechce uznać, że kraj od ruiny ekonomicznej ratować należy, wejdzie w motywa projektu i przedłoży go do sankcji.

Izba przyjmuje wywody p. Wernickiego brawami i odseła wniosek do komisji podatkowej z poleceniem złożenia sprawozdania jeszcze na bieżącej sesji.

Z kolei zezwala Izba bez dyskusji na przedłożenie Wydziału krajowego wniesione przez JE. dr. Smolkę na pobór 80% dodatku konsumcyjnego od mięsa i wina miastu Dąbrowa i przedłuża podobną koncesję miasta Mościska na pobór opłat od napojów gorących.

Dr. Tadeusz Skałkowski uzasadnia następnie swój wniosek w przedmiocie wezwania c. k. Rządu, by przy organizacji istniejących i otwarciu nowych kantorów pomocniczych Banku austro-węgierskiego uwzględniano życzenia interesowanych powiatów i gmin. i by utrzymywanie takich kantorów poruczano instytucjom, które dają gwarancję, że przy sprawowaniu zastępstwa Banku nie będą pomijać interesów rolnictwa i przemysłu.

Mówca podnosi, że z powodu, iż sprawa odnowienia przywilejów Banku austro-węgierskiego jest już w pełnym toku i nie ma nadziei, ażeby w organizacji tego zakładu dało się w drodze prawodawczej wprowadzić takie zmiany, któreby dały gwarancję, że Bank ten będzie na przyszłość w większej mierze uwzględniał interesa kraju naszego. Chodzi więc teraz jedynie o zabezpieczenie w drodze administracyjnej pewnych uwzględnień naszego rolnictwa i przemysłu rolniczego przy udzielaniu kredytu wekslowego w Banku austro-węgierskim. Z całej sumy przeszło miljarda złotych wyznaczonej na ten kredyt, przypada tylko 3% na Galicję. Rolnicy nasi i przemysłowcy bardzo mało korzystają z tego zasobu bankowego, który jest najtańszem źródłem kredytu, a to dlatego ponieważ pośredniczące w udzielaniu tego kredytu instytucje, jak np. Towarzystwa zaliczkowe w bardzo małej liczbie i w bardzo szczupłych sumach są akredytowane. W ostatnich latach zdawało się, że pod tym względem zaczyna objawiać się w sferach bankowych jakaś przychylniejsza dla Galicji tendencja: utworzono mianowicie kilka kantorów pomocniczych Banku w kraju naszym, ale wkrótce okazały się i pod tym względem nadzieje zawodne.

W dwóch wypadkach powierzono zastępstwo instytucjom, które nie mogą uwzględniać interesów rolniczych. — W Jarosławiu, mimo iż tam istnieje Towarzystwo zaliczkowe, założone przez Radę powiatową, powierzono zastępstwo nieznanej firmie jakiegoś p. Strizowera. Drugi podobny wypadek zaszedł w Bochni, gdzie oddano zastępstwo żydowsko-kupieckiemu Towarzystwu zaliczkowemu, mimo iż istnieje tam drugie o wiele poważniejsze Towarzystwo rolników i przemysłowców. Nadto co do tendencyj Banku nie można mieć wątpliwości po odczytaniu odpowiedzi tegoż zakładu na petycje wniesione do Sejmu krajowego. Jest to pismo polemiczne, podpisane jednak przez jeneralnego sekretarza p. Leonharda i można je uważać za enuncjację oficjalną.— W piśmie tem Bank wyraźnie powiada, że nie może uwzględniać podań właścicieli ziemi o kredyt wekslowy, gdyż są mu oni często nawet z nazwiska nieznani, a podpis Towarzystwa zaliczkowego, podającego weksel, nie wystarcza. Jest to ironja. Wszak wykaz hipoteczny powinien być dla Banku daleko więcej miarodajnym, aniżeli protokół firmy kupieckiej, który nie daje żadnego wyobrażenia o stanie majątkowym, a w szczególności o długach, a zresztą nic łatwiejszego, jak przez cenzorów dowiedzieć się o stanie majątkowym rolnika, domagającego się kredytu wekslowego. Nie chodzi tu o kredyt dla włościan, ale dla właścicieli ziemi; chodzi wogóle o większe uwzględnianie interesów rolniczych.

Izba odseła wniosek p. Skałkowskiego do komisji bankowej.

Z kolei przedkłada p. Chrzanowski sprawozdanie komisji budżetowej o zamknięciu rachunków funduszów indemnizacyjnych za r. 1885 z następującą konkluzją:

Przedłożone przez rząd zamknięcie rachunków wszystkich trzech funduszów indemnizacyjnych za r. 1885 roztrząśnione przez komisję wykazało, iż dodatek indemnizacyjny pobierany tak w wschodniej jak i zachodniej części Galicji w wysokości 31½ centa, przyniósł rzeczywiście dochodu funduszowi indemnizacyjnemu wschodnio-galicyjskiemu 2,117,281 zł. 24 ct., funduszowi zachodnio-galicyjskiemu 855,484 zł. 10 ct. tak na rachunek zaległej jak bieżącej za 1885 r. należytości (z której to jednak bieżącej należytości więcej zaległo niż ściągnięto zaległości), przeto razem w obu częściach Galicji dodatek indemnizacyjny przyniósł rzeczywiście dochodu 2,972,765 zł. 34 ct. Ponieważ zaś dodatek indemnizacyjny pobierany w Krakowskiem w wysokości 22 centów; przyniósł rzeczywiście dochodu 206,254 zł. 51 ct., przeto ogólny dochód z dodatku indemnizacyjnego z całej Galicji i Krakowskiego dla wszystkich trzech funduszów indemnizacyjnych wynosił 3,179,019 zł. 85 ct. — Stąd wynika, że jeden cent dodatku indemnizacyjnego przyniósł z całej Galicji bez Krakowskiego, rzeczywiście dochodu w 1885 r. 94,373 zł. 50 ct., zaś z Krakowskiego 9,373 zł. 20 ct. — Zatem jeden cent dodatku indemnizacyjnego do każdego złotego całej należytości podatków bezpośrednich, przyniósł rzeczywiście z całej Galicji i Krakowskiego w 1885 roku 103,748 zł. 70 ct.

Zważywszy, że W. Sejm nie załatwiał i nie załatwia stanowczo zamknięcia rachunków funduszów indemnizacyjnych, z powodu, iż te zamknięcia rachunkowe przedstawia rząd W. Sejmowi od 1871 r., zaś poprzednich zamknięć rachunków nie przedłożono W. Izbie i Sejm ich nie roztrząsał, przeto zamknięć rachunkowych teraz przedstawionych nie można ani należycie zbadać, ani stanowczo załatwić.

Zważywszy powtóre, że Wysoki Sejm nie zapuszczał się dotychczas w stanowcze rozpoznanie rachunków i w ich załatwienie z tego także powodu, iż skarb państwa rości sobie z tych rachunków pretensje do kraju, których Sejm nigdy nie uznał i uznać nie może, — pozostaje komisja budżetowa na temże samem stanowisku wobec zamknięcia rachunków za r. 1885 i wnosi:

Wysoki Sejm raczy uchwalić:

Sejm wstrzymuje się od stanowczego załatwienia przedłożonego mu zamknięcia rachunków funduszów indemnizacyjnych Galicji wschodniej, Galicji zachodniej i Wielkiego Księztwa Krakowskiego za rok 1885, a przyjmuje tylko je do wiadomości z zastrzeżeniami uchwalonemi na poprzednich sesjach sejmowych.

Izba uchwala ten wniosek bez dyskusji.

Dr. Goldmann przedkłada sprawozdanie komisji budżetowej o zamknięcie rachunków za r. 1885 funduszu krajowego.

Izba przyjmuje do wiadomości i uchwala: „Sejm udziela Wydziałowi krajowemu absolutorjum z rachunków za r. 1885 funduszu krajowego i funduszów uposażonych ze skarbu krajowego lub budżetem objętych.

„Absolutorjum udzielone Wydziałowi krajowemu z rachunków funduszu krajowego i funduszów ze skarbu krajowego uposażonych za r. 1885, obejmuje także absolutorjum dla Rady szkolnej krajowej z rachunków działu wydatków funduszu szkolnego krajowego za r. 1885 z tem jednak zastrzeżeniem, że pod to absolutorjum nie podpada kwota 6.090 zł. wydana przez Radę szkolną krajową tytułem wynagrodzenia za prowadzenie rachunków funduszów szkolnych okręgowych w r. 1885.

„Kwota 5.854 zł. z poz. 58 b przez Wydział krajowy z rachunków r. 1885 wydzielona i do depozytu r. 1886 przeniesiona, ma być napowrót odprowadzona do rachunku r. 1885 i stanowić pozostałość z rachunków tego roku.

„Poleca się Wydziałowi krajowemu, by zarządził ścisłe zbadanie tak obecnego stanu administracji forwarku Czernichowskiego jak i powodów powyższego przekroczenia, obmyślił środki zaradcze i o wyniku dochodzeń zdał sprawę Sejmowi przy sprawozdaniu z czynności w roku przyszłym."

P. Wład. hr. Koziebrodzki zwraca uwagę że zachodzi różnica między wykazem wydatności jednego centa dodatku indemnizacyjnego który dawał 103.748 zł. a jednego centa dodatku krajowego, który według referatu p. Goldmanna wyniósł tylko 94.000 zł.

Po przemówieniach pp. Chrzanowskiego i Goldmana Izba uchwala: Poleca się Wydziałowi krajowemu zbadanie dla jakich powodów zachodzą wykazane różnice, oraz dla czego podatek od pensyj urzędników oraz od obligacyj jest wolny od podatku krajowego.

Nastąpiły referaty komisji administracyjnej. Izba uchwala ustawę, na mocy której przysiołek Wulka Turebska wyłącza się ze związku gminy Turbja i tworzy samoistną gminę. Takąż samą ustawę uchwala Izba dla miejscowości Krzywki, którą wyłącza się ze związku gminy Ładyczyn w powiecie tarnopolskim.

P. Abrahamowicz referuje imieniem komisji budżetowej o prośbie p. Pańkowskiego, profesora szkoły dublańskiej i zarządzcy folwarków tamtejszych o bezprocentową zaliczkę 2500 zł na płacę, spłacalną w trzech latach.

P. Lasocki przemawia za przejściem do porządku dziennego z powodu, że folwarki dublańskie nie dają dochodu. P. hr. Golejewski popiera prośbę petenta, poczem Izba uchwala udzielenie zaliczki.

Z kolei uchwala Izba (ref. kom. budż. ks. Kowalski) subwencję na restaurację cerkwi św. Norberta w Krakowie.

Przyszły sprawozdania komisji drogowej o petycjach.

Nad petycją Edmunda hrab. Krasickiego w przedmiocie uwolnienia obszarów dworskich od udziału w zarządach drogowych, (Referent p. Czaykowski) przechodzi Sejm wprost do porządku dziennego, odrzucając wniesiony przez p. Winc. Gnoińskiego umotywowany porządek dzienny.

Petycję Wydziału powiatowego w Buczaczu w przedmiocie zmiany ustawy o sadzeniu drzew przy drogach, odesłano do Wydziału krajowego z poleceniem przedłożenia projektu nowej ustawy. Wreszcie nad petycją gminy Zwór (pow. samborski) o uwolnienie od kosztów wyłożonych przez powiat na rekonstrukcję zaniedbanej drogi gminnej, przeszła Izba do porządku dziennego.

Wniosek naglący p. Abrahamowicza w przedmiocie kart myśliwskich odesłano bez drukowania do komisji administracyjnej.

Izba udziela jeszcze urlopu do końca sesji JE. p. Ziemiałkowskiemu, który wniósł prośbę pisemną, poczem marszałek o godz. 3 minut 5 zamyka posiedzenie.

Komisja budżetowa załatwiła wczoraj zgodnie z preliminarzem Wydziału krajowego następujące części budżetu krajowego: Rubr. IV „koszta szczepienia", Rubr. V „wydatki sanitarne" (ref. p. Goldman) i rubr. XII „wydatki szupasowe" (ref. p. Kazimierz Badeni).

Uchwalony przez komisję preliminarz kraj. szpitala św. Łazarza w Krakowie obejmuje wydatki 165.959 zł., dochody 177.401 zł. i nadwyżkę 11.442 zł., którą wstawiono jako dochód ogólnego funduszu krajowego.

Fundusz podrzutków w Krakowie: wydatki 1917 zł., dochód 2094 zł.

Sprawozdawcą preliminarza szpitalnego jest p. Stanisław Badeni.

Komisja załatwiła dalej sprawozdanie Wydziału kraj. w przedmiocie potrzeb kwaterunkowych żandarmerji we Lwowie.

Referat w tej sprawie objął p. Kazimierz Badeni.

Wnioski komisji budżetowej są następujące:

1. Upoważnia się Wydział krajowy do wybudowania we Lwowie na gruncie zakupić się mającym domu własnego, któryby wszystkie potrzeby kwaterunkowe c. k. żandarmerji w tem mieście dyslokowanej zaspakajał, a to wraz z gruntem i wszystkimi wydatkami ubocznymi kosztem nie przekraczającym sumy 130.000 zł.

2. Upoważnia się Wydział krajowy, aby na zakupno gruntu i na częściowe pokrycie kosztów powyższej budowy użył z pozostałości pożyczki krajowej z r. 1883 taką sumę w granicach cyfry pod 1 wyszczególnionej, jaka potrzebną się okaże.

3. Upoważnia się Wydział krajowy, aby na hipotekę wybudować się mającego gmachu zaciągnął pożyczkę w Banku krajowym w $4^1/_2\%$ listach zastawnych w wysokości, jaką na tę hipotekę uzyskać będzie można.

4. Poleca się Wydziałowi krajowemu, aby z pożyczki hipotecznej, zawsze w granicach 130.000 zł. zużytkował kwotę potrzebną do wykończenia budowy rzeczonego domu, resztę zaś zwrócił do funduszu pożyczki krajowej z r. 1883.

W komisji szkolnej przydzielono wczoraj p. Stanisławowi Tarnowskiemu starszemu wniosek p. Romańczuka o ruskich gimnazjach i przedłożenie Wydziału krajowego o zeszłorocznym wniosku p. Małeckiego w przedmiocie stopniowego wprowadzania w niektórych szkołach średnich wykładów niektórych przedmiotów wyłącznie w języku ruskim.

Wczoraj załatwiła komisja szkolna wniosek p. Stanisława Badeniego i przyjęła projekt ustawy o władzach nadzorczych miejscowych i okręgowych dla szkół ludowych.

Ważniejsze postawienia projektu ustawy wedle uchwał komisji są następujące:

Każdy powiat polityczny tworzy osobny okręg szkolny z osobną radą szkolną okręgową, której siedzibą jest siedziba politycznej władzy powiatowej.

Każde miasto, rządzące się osobnym statutem, może stanowić osobny okręg szkolny z osobną Radą szkolną okręgową.

Dla każdego okręgu szkolnego mianuje minister oświaty na podstawie terna przez Radę szkolną przedłożonego osobnego inspektora okręgowego. Wyjątkowo wszakże, zanim to postanowienie będzie mogło w całym kraju wejść w życie, może być inspektorowi przydzielony jeszcze jeden sąsiedni okręg.

Inspektorowie powołani być mają na ten urząd zazwyczaj z grona nauczycieli.

Ustawę tę referować będzie w Sejmie p. Pilat.

Komisja szkolna uchwaliła dalej na wniosek p. Zolla przyznać dyrektorowi szkoły wydziałowej w Krakowie Gettlichowi dodatek do płacy rocznych 200 zł.

Komisja drogowa załatwiła kilka petycyj.

Komisja gminna zajmowała się wczoraj wnioskiem p. Koziebrodzkiego o zarządzie gminnych kas pożyczkowych. Przeprowadzono dyskusję generalną.

Dziś obraduje klub Centrum i komisje administracyjna, podatkowa i lustracyjna.

KRONIKA.

Lwów, dnia 11 stycznia.

Najj. Pani raczyła zamianować swoją damą pałacową panią Marję hrabinę z Siecina Krasicką, z domu hrabiankę Krasińską.

Mianowania. Namiestnik zamianował koncepistę namiestnictwa, Ludzimiła Trzaskowskiego, prowizorycznym komisarzem powiatowym, konceptowego praktykanta namiestnictwa, Józefa hr. Potockiego, prowizorycznym koncepistą namiestnictwa, a Józefa Michalewskiego, adjunkta kancelaryjnego c. k. sądu obwodowego w Złoczowie, oficjałem c. k. wyższego sądu krajowego we Lwowie.

Z armji. Rotmistrz Edw. hr. Chołoniewski z 1. pułku ułanów, przydzielony do służby przy arcyksięciu Ludwiku Wiktorze, otrzymał pozwolenie przyjęcia i noszenia krzyża komandorskiego II kl. saskiego orderu Albrechta. — Henryk Dąbrowski porucznik w 55 p. p., przeniesiony został do obrony kraj. — Elew lekarski dr. Stanisław Steiner mianowany został starszym lekarzem przy szpitalu garnizonowym w Krakowie, a dr. Michał Lewicki w Wiedniu.

Ks. biskup Dunajewski przybył dziś do Lwowa.

Dr. Zygmunt Samolewicz znowu ma się znacznie gorzej. Groźna zmiana polega wedle orzeczenia lekarzy, dr. Jandy i Opolskiego w tem, że w miejscu zapalenia płuc, które już ustąpiło, rozwinęła się u pacjenta gorączka tyfoidalna.

Fundacja posagowa. Celem rozdania w roku bieżącym trzech posagów po 150 złr. z fundacji posagowej gminy m. Lwowa im. „Arcyksiężniczki Gizeli", rozpisał Magistrat konkurs z terminem do 28 lutego b. r. Ubiegać się mogą o to wsparcie dziewczęta ślubnego urodzenia i bez różnicy wyznania: 1. po obojgu rodzicach lub tylko po ojcu osierocone; 2. przynależne do gminy miasta Lwowa; 3. wieku nie mniej jak ukończonych lat 16, nie więcej nad 24; 4. ubogie; 5. dobrego zachowania się; i 6. które ukończyły przynajmniej trzecią klasą w publicznej szkole ludowej, lub zdały w szkole publicznej egzamin prywatny z tejże klasy.

Dotyczące podania opatrzone w metryki urodzenia, parafjalne poświadczenia śmierci rodziców i świadectwa szkolne, wniesione być mają w powyższym terminie do Rady miejskiej. Ubóstwo i dobre zachowanie się, jakoteż stosunki uzasadniające przynależność do gminy miasta Lwowa, mają być na podaniach poświadczone przez dotyczące urzędy duchowne i cywilne.

Krajowy komitet ratunkowy dla miasta Stryja na posiedzeniu swem z d. 9 b. m. uchwalił dalszy rozdział funduszów między pogorzelców. Ogółem przeznaczono tytułem bezzwrotnych subwencyj 40.000 zł. przeważnie dla ubogich właścicieli domów na odbudowanie spalonych realności.

Bal polski w Wiedniu, który posiada u Wiedeńczyków utartą nazwę: „*Ball der grossen Mazur*", odbędzie się w bieżącym roku 14 lutego. Protektorem, jak corocznie, jest arcyksiążę Karol Ludwik, za którym stoi świetny komitet dam-patroness. Na prezesa komitetu wybrano hr. Romana Potockiego, na jego zaś zastępcę posła hr. Jakóba Romaszkana. Karnety damskie, zawierające porządek tańców poruczono artystycznej opiece malarza p. Tadeusza Rybkowskiego.

Specjalnego na ten bal mazura skomponował dr. Bulikowski w Wiedniu.

Odczyt. Dr. Bobrzyński, prof. jagiellońskiego uniwersytetu, będzie miał w niedzielę w sali ratuszowej odczyt o dziele pomnikowem śp. O. Walerjana Kalinki „Sejm czteroletni". — Odczyt ten rozpocznie się o godzinie czwartej po południu. Cały dochód z niego przeznaczony jest na cele dobroczynne, a bilety nabywać można w księgarni pp. Seyfartha i Czajkowskiego.

Muzeum szkoły przemysłowej. Budowa gmachu na pomieszczenie tego muzeum (obrano pod nią, jak wiadomo, plac Castrum) została już w pierwszej instancji rozstrzygniętą. — Urzeczywistnienie tego pięknego zamiaru, któryśmy niedawno temu obszernie omawiali, zawdzięczyć należy wyłącznie ofiarności galic. kasy oszczędności, która 350.000 zł. zebranych na fundację pamiątkową przeznaczyła na budowę gmachu dla szkoły przemysłowej i muzeum, jeśli (co nie ulega wątpliwości) walne zgromadzenie w marcu rb. na to się zgodzi.

Gmach ten ma być pomnikowym, a gdyby owa kwota nie wystarczyła, nie jest wykluczona możność, iż galic. kasa oszczędności ofiaruje na ten cel jeszcze kilkadziesiąt tysięcy złr. — Dla gminy miasta

Lwowa będzie to dobrodziejstwem wielkiej wagi, gdyż obecnie wieczorna szkoła handlowa i utrzymanie muzeum kosztuje ją rocznie 20.000 zł.

Hotel Angielski ma pozostać w dotychczasowym gmachu prawdopodobnie tylko do końca roku bieżącego, gdyż kasa oszczędności zamyśla go nabyć i na tem miejscu wznieść własny piękny budynek dla pomieszczenia swych biur. — Odnośna komisja w zasadzie zgodziła się już na to.

Z życia towarzyskiego. Niedzielny bal u Doroty hr. Młodeckiej świetnie zainaugurował tegoroczny karnawał. Brały udział w zebraniu rodziny hr. Russockich, Borkowskich, Baworowskich, Gołuchowskich, Stadnickich itd.; a z wybitniejszych osobistości JE. namiestnik Zaleski, komenderujący ks. Würtemberg, ks. Thurn-Taxis. — Tańce po mistrzowsku prowadzone przez p. Niezabitowskiego, przeciągnęły się do rana.

Obecnie zapowiedziane są wieczory u pp. namiestnikowstwa, następnie u ks. Wirtemberg, u hr. Borkowskich itd.

Dwa stypendja po 160 zł. z fundacji ś. p. Sabiny z Pawlikowskich Korzelińskiej, przeznaczone dla młodzieży szlacheckiego pochodzenia, nadał Wydział krajowy na rok 1886/7 Antoniemu Adolfowi Baczyńskiemu, uczniowi III klasy gimnazjum w Kołomyi, i Mikołajowi Żelechowskiemu, uczniowi III klasy gimnazjum w Stanisławowie.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we środę 12 b. m. o godz. 6 wieczorem. Na porządku dziennym znajduje się między innemi wybór trzech członków do rokowań w sprawie założenia we Lwowie państwowej szkoły przemysłowej, nadanie stypendjów miejskich dla sierot i wniosek dotyczący wstrzymania ruchu powozowego w ulicy piekarskiej w czasie pogrzebów.

Jubileusz. Jutro odbędzie się w krakowskiem Kole artystyczno-literackiem obchód jubileuszowy dra Adama Bełcikowskiego, w rocznicę rozpoczęcia jego 25-letniej literackiej działalności. W skład programu wchodzi wieczorek muzykalno-dramatyczny i uczta na cześć jubilata.

Zwracamy uwagę na dzisiejszą naszę wiedeńską korespondencję ekonomiczną.

Samobójstwa dokonał na sobie w niezwykły sposób Kazimierz Dyjak, liczący lat 23, lokaj z Adamówki, rekrut 90 pułku piechoty.

Dyjak wsiadł wczoraj o godzinie pół do siódmej wieczorem na ulicy Jagiellońskiej do karetki nr. 102 i kazał się zawieść do domu pod l. 3 przy ulicy Łyczakowskiej. Na placu Marjackim usłyszał dorożkarz silny huk w głębi karetki. Powstrzymał tedy konia, zeskoczył, a odchyliwszy drzwiczki, zajrzał do wnętrza. Dyjak dawał już tylko słabe znaki życia. Kula w lewe ucho skierowana wyszła prawem. W ręku samobójcy tkwił jeszcze prosty jednorurkowy pistolet, który był nabity prawdopodobnie wodą.

Jak zwykle w takich razach, stała się karetka centralnym punktem zbiegowiska. Dyjaka wyniesiono i oddano żołnierzowi policyjnemu, a ten jeszcze żywego odstawił do szpitalu. Tam w ciągu wieczora nieszczęsny samobójca wyzionął ducha.

Przyczyną targnięcia się na własne życie była nędza i brak zajęcia.

Wypadki w mieście. Nieznany rzezimieszek włamał się dzisiejszej nocy do sklepu Schapse Kretz przy ulicy Słonecznej l. 3 i skradł stamtąd rozmaite suknie.

Marja Hładyszówna — która przed miesiącem rzuciła się z okna grugiego piętra w domu pod l. 3 przy ulicy Kościuszki — zmarła dnia 9 mb. w głównym szpitalu.

Zarobnicy Michał Kowal i Błażej Reichert dopuścili się w szynkowni pod l. 5 przy ul. Furmańskiej na osobie zarobnika Piotra Muchy karygodnego żartu. — Gdy Mucha zasnął na ławce, podłożyli mu oni pod rękę papier i zapalili takowy, skutkiem czego Mucha został tak mocno poparzony, że musiano go odstawić do szpitala. — Winowajców aresztowano.

Amandé wskrzeszona. Czytelnicy nasi przypominają sobie zapewne historję Józefiny Amandé, Francuzki zamieszkałej w Wiedniu, a niegdyś zajętej obowiązkami guwernantki w pewnym arystokratycznym domu w pobliżu Żółkwi. — Zniknięcie jej podczas świąt Bożego narodzenia dało powód do przypuszczenia, że w falach Dunaju położyła koniec swej niedoli. Tymczasem — jak obecnie jeden z dzienników wiedeńskich donosi — łzy z powodu jej zgonu wylane były przedwczesne. Józefa Amandé powróciła, żyje i cieszy się wybornem zdrowiem. Przesłuchiwana w policji odmówiła wszelkich wyjaśnień.

Polscy socjaliści w Berlinie. W dziennikach berlińskich pod powyższym tytułem czytamy co następuje:

„Niedawno temu stwierdzono, że w Berlinie zawiązuje się polsko-socjalistyczny klub, tak zwany klub debatujący. Obecnie polscy socjaliści w Berlinie chcieli na własną rękę zbierać składki na cele socjalistyczne. — Składki te zbierają się w sposób praktykowany u socjalnych demokratów przez tak zwane bony, opatrzone stemplem: „Berlińscy polscy socjaliści.“ Prezes policji zakazał na podstawie ustawy antisocjalnej zbierać tych bonów.“

O ile wiadomość ta prawdziwa, dodaje *Dziennik Poznański* nie wiemy — przypuszczamy nawet, że ze względu na znaną życzliwość prasy niemieckiej do żywiołu naszego jest nieco przesadzoną.

Cokolwiekbądź już nie po raz pierwszy z przykrością zapisujemy, że są pomiędzy nami tacy niepoprawni, którzy przy tylu ciężkich krzyżach, jakie dźwiga społeczeństwo, i tego mu nie oszczędzają i zamiast wspólnej obrony zagrożonego bytu naszego, mięszają się do internacjonalnych robót, szkodę i krzywdę ojczyźnie przynoszących.

Czas doprawdy — czas wielki porzucić tę grzeszną robotę!

Światło z grobu Zbawiciela. W gazecie *Swiet* czytamy:

W tych dniach przybył do Odesy książe Golicyn powracający z Jerozolimy, i przywiózł w szklanej latarni świecę zapaloną u grobu Zbawiciela. Książę przez całą drogę podtrzymywał płomień i zamierza zawieść go do Petersburga. W Odesie archiepiskop zapalił od świecy jerozolimskiej świeczniki w cerkwi.

Śnieg w Paryżu. Dobry śnieg, jaki u nas dawniejszemi laty (ale nie w obecnej zimie) należał do rzeczy zupełnie zwykłych, jest w Paryżu rzadkością nie często dającą się widzieć. Także ślizgawka zalicza się tam do rozrywek, których zaledwie co lat kilka lub w ciągu zimy ledwie kilka dni można się oddawać. W bieżącym jednak roku przyniósł styczeń stolicy francuzkiej oboje naraz: śnieg i ślizgawkę. Przeszło czterysta pań i panów uwijało się na stawie St. Mandé a obraz jaki się przedstawiał oczom widza, był bardzo malowniczy. Setki ekwipażów stały ciągle dokoła stawu. Przez cały dzień ślizgano się z zapałem a wieczorem pochodnie i latarnie weneckie oświetlały miejsce zabawy aż do godziny 1 po północy oddawało się towarzystwo rzadkiej i niezwykłej przyjemności.

Przez cały dzień byli także zajęci robotnicy zgartywaniem i wywożeniem śniegu i dopiero przed północą skończyli swą pracę. Atoli nazajutrz rano począł śnieg padać na nowo a to w tak wielkich płatkach i tak gęsto, że wkrótce leżał na ulicach i dachach w grubszych warstwach niż w r. 1879. Ruch omnibusów tramwajów i dorożek musiał ustać; pomimo podbiczowania nie można się było dostać do części miasta wyżej położonych. Co chwila padały konie, wiele z nich połamało nogi; także wielu ludzi doznało uszkodzeń. Rozpoczęto natychmiast prace nad usunięciem śniegu; na szczęście ustała zamieć około godziny 10.

W południe przedstawiały ulice Paryża widok olbrzymiego bagna, w którem zapadali się ludzie i wozy. Na ulicach w pobliżu bulwarów panowała zupełna ciemność, albowiem na szklannych dachach leżały olbrzymie masy śniegu i we wszystkich sklepach i magazynach musiano zaświecić gaz. Także dowóz żywności utknął, albowiem wozy zaopatrzonych wiktuałami z pobliskich wiosek nie mogły dostać się do stolicy. Równocześnie spadł silny śnieg w wielu okolicach Francji a w Nicei pokrył ziemię na stopę wysokości.

Kroniczka prowincjonalna.

W Czerniowcach rozpocznie się d. 19 b. m. proces przeciw agitatorom wyborczym oskarżonym o przekupstwo i nadużycie prawa głosowania przy ostatnich czerniowieckich wyborach do Rady państwa.

W wymienionem mieście ma się w tych dniach odbyć walne zgromadzenie członków Czytelni polskiej.

W Przemyślanach przy uzupełniającym wyborze do Rady powiatowej z grupy gmin wiejskich weszli w skład Rady: ks. Szymon Konopka, kapelan z Wołkowa i p. Józef Towarnicki c. k. sędzia z Glinian.

Wiadomości policyjne.

Skradziono: zimowy surdut ciemno popielaty ze znaczkiem firmy krawieckiej Felińskiego, z jedwabną podszewką, wartości 40 zł., z pugilaresem o trzech zameczkach na cygareta, z metalowem pudełkiem na zapałki i z białą chusteczką, znaczoną A. M.; jedwabną niebieską chustkę z kolorową gierlandą do około brzegów, wełnianą niebieską suknię, drugą zieloną rypsową, a trzecią blado żółta wartości 26 zł.

Zgubiono: weksel na 150 zł. akceptowany przez Ignacego K.

Znaleziono: książeczkę pocztowej kasy oszczędności nr. 065.123 na imię Wolfa Weppera opiewająca i złotą obrączkę, w Rynku.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 9 stycznia.

(Z) Dziwny jest ten ucisk, jaki tłoczy giełdy, a raczej dziwnem jest to, że ucisk ten istnieje, jakkolwiek odszukać niepodobna rozumnej dla niego przyczyny.

Faktem jest że nie ma mocarstwa w Europie, któreby pragnęło wojny, bo nawet i Niemcy do niej nie dążą, gdyż wiadomo jest powszechnie, że cesarz i jego dynastja cała nie chce narażać jako tako zjednoczonych i skleconych Niemiec na niebezpieczeństwo rozbicia w razie nieszczęśliwego rezultatu wojny. A któż kiedy rozpoczynając wojnę mógł być pewny, że odniesie zwycięztwo? Rosja również wojny nie pragnie; że Austrja jej nie żąda, wiemy o tem wszyscy; że Francja się nie kwapi, to także rzecz prosta, bo przecież ci adwokaci, którzy dzisiaj trzymają ster rządów w swem ręku, nie chcą narazić swych posad i oddać tego steru w ręce jenerałów, co oczywiście nastąpiłoby w razie wojny. Zresztą rzeczypospolite z natury swojego ustroju nie są wojownicze dopóty, dopóki ktoś dyktatury w nich nie uchwyci; wtedy dopiero dyktator pragnie wojną utwalić swe panowanie i zbudować sobie tron cesarski.

A jednak wszyscy mówią o wojnie. Dla czego? Oto dla tego, że dzienniki o niej mówią. A dla czegóż dzienniki o niej mówią? Z rozmaitych powodów. Raz dla tego, że Nowy Rok to główny kwartał, więc dobrze jest wszystkim wydawcom mówić o wojnie, jeżeli choć cośkolwiek przemawiają za tem pozory. Powtóre dla tego, że to robi sensację, a prasa w miarę tego im bardziej się obniża jej moralny i materjalny poziom, goni tem więcej za senzacją, podobnie jak teatr goni za operetką. Po trzecie dla tego, że żadnemu dziennikowi ze względów konkurencyjnych nie wypada być w tyle za innemi, więc skoro jeden doniósł jakąś bajeczkę wojowniczą, to drugi, trzeci, czwarty musi także coś wojowniczego wymyślić, bo inaczej odwróci się od niego publiczność i powie, że on o niczem nie wie i żadnych nie ma informacyj. Po czwarte wreszcie dla tego, że Bismark ma zatarg z komisją wojskową parlamentu.

To czwarte jest może najważniejszem. Że Bismark chce, aby komisja i parlament uchwaliły mu siedmiolecie, że uważa to nawet jako dowód wotum zaufania, że cesarzowi wmówił, iż cesarstwo dopiero wtedy będzie bezpieczne, kiedy utrze się zwyczaj „siedmioleci“ i kiedy zazarząd wojskowy nie będzie w ciągłej zależności od dobrego lub złego humoru większości parlamentu; to są rzeczy powszechnie wiadome, również jak i to, że Bismark za pomocą godzinowego funduszu ma ogromny wpływ na prasę i rozporządza setką dzienników, nietylko niemieckich.

Więc wyobraźmy sobie, że Bismark pocisnął sprężynę, aby stworzyć atmosferę wojowniczą. A że ją musiał pocisnąć, to rzecz jasna, bo inaczej nie byłoby wśród ludności takiego zapału do podpisywania owych petycyj do parlamentu za siedmioleciem, które już do dwóch setek dochodzą, a mają kilkaset tysięcy podpisów. Aby temi petycjami uciskać parlament, aby rozbudzić zapał do ustawy o siedmioleciu, aby u ludności stłumić niechęć do wojska, rozszerzoną przez liberałów, aby ludność przekonać, że trzeba się zrzec konstytucyjnego prawa decydowania o budżecie i dać rządowi *carte blanche*; trzeba było w nią wmówić, że tuż tuż grozi niebezpieczeństwo wojny, że w perspektywie przyszłości malują się popalone wsie, pogwałcone niewiasty, zbiedzone miasta kontrybucjami, w rozpaczy pogrążone rodziny..... I Bismark pocisnął sprężynę, nakazał wszystkim od niego zależnym pismom tworzyć wojowniczą atmosferę. A te pisma, to nie *Nordd. Allg. Ztg.*, która jako zdecydowany jego organ nie może się kompromitować. Te pisma, to owe setki pisemek rozrzuconych po całych Niemczech, Austrji, Francji, Anglji i Rosji, otrzymujących subwencje, bezpłatne telegramy, daremne korespondencje etc.

Bismark zna prasę do gruntu. Więc wiedział, iż gdy jego pisma zaczną grać na nucie sensacji wojennej, to inne dzienniki pójdą jak owce ślepe za niemi, bo pójść muszą, gdyż zniewoli je do tego konkurencja. Jeżeli gdzie w jakiem mieście jeden dziennik zacznie „robić wojnę“, to inne już muszą, bo inaczej upadną, bo inaczej publiczność się od nich odwróci i uzna je za mało zajmujące, albo powie, że nic zgoła nie wiedzą.

I mojem zdaniem tu jest główna przyczyna tej wojowniczej atmosfery, jaka się teraz wytworzyła. Swoją, drogą, że z powodu sprawy bułgarskiej, sytuacja sama nadawała wiele pozorów prawdopodobieństwa tej „wojnie“, robionej przez Bismarka w dziennikach. Temu przeczyć nie chcę, ale to twierdzę, że gdyby nie koniec siedmiolecia, to sprawa bułgarska nie dałaby powodu do przypuszczeń wojennych, a zarazem, że chociażby i nie było sprawy bułgarskiej, to wojowniczą atmosferę stworzyłaby prasa mimo to, gdyż stworzenie jej leżało w interesie Bismarka.

A ileż przez to Bismark zaszkodził Europie? Jak tłoczy on handel, jak uciska przemysł, jakie zaniepokojenie rzuca na giełdy! Miljony traci Europa dlatego tylko, że jednemu człowiekowi potrzeba votum zaufania. Stagnacja jest powszechna, pomimo kilkuset miljonów, jakie w postaci kuponów przyniósł Europie termin noworoczny. Następująca tablica pokazuje fluktuację kursów w ubiegłym tygodniu:

	31 grud.	8 stycz.
Renta papierowa	82.60	82.80
Renta srebrna	83.45	83.60
Renta złota	113.10	113.20
Austr. 5% papierowa renta	101.15	100.90
Węgierska złota renta	104.45	103.25
Węgierska papierowa renta	93.40	93.25
Gal. obl. indem.	104.40	104.40
Wiedeńskie komunalne losy	125.40	123.75
Losy Cisy	123.30	125.50
Länderbank	239.50	242.50
Austr.-węgierski bank	879.—	880.—
Austrjacki Boden-Credit	250.—	248.—
Austrjackie kredytowe	294.—	291.20
Węgierskie kredytowe	302.75	301.25
Anglobank	113.30	111.40
Bankverein	105.20	104.55
Uniony	218.25	216.50
Nordbany	2345.—	2350.—
Koleje państwowe	253.75	255.75
Lombardy	103.25	102.75
Karola Ludwika	196.50	202.60
Żeglugi parowej	386.—	389.—
Lloydy	566.—	569.—

SEJM.

IX posiedzenie dnia 11 stycznia 1887.

Marszałek otwiera posiedzenie o godz. 11 min. 45.

Izba udziela p. Starowieyskiemu 14-dniowego urlopu.

Sekretarz p. Badeni odczytuje spis petycyj, z których ważniejsze podajemy:

Gminy Uhełna, Dzieduszyce wielkie, o zezwolenie na pobór surowicy dla bydła.

Bursa im. Jana Chrzciciela w Drohobyczu, Tow. Bratniej pomocy akademików w Loeben, Komitet pogorzelców Ulanowa, Zakład im. św. Teresy, Stow. robotników szewskich „Równość,“ o zapomogę lub subwencję.

Gmina Rohatyn o budowę drogi Rohatyn-Chodorów.—Zarząd główny Tow. pedagogicznego o subwencję na naukę szwedzkiej zręczności przy szkole wydziałowej w Sokalu. — Władysław Wielogłowski o subwencję na budowle wodne na Dunajcu pod Strugą.

Gmina Kołomyja o przeistoczenie szkoły żeńskiej na wydziałową. — Tow. pedagogiczne o subwencje dla szkół przemysłowych w Brzeżanach, Przemyślu i Drohobyczu

„Akademiczne bractwo“ o subwencję na wydawnictwa literackie ruskie. — Tow. rybackie w Krakowie o subw. na wystawę rybacką w Krakowie.—Wydział powiatowy w Śniatynie w przedmiocie nieprawidłowego spławiania na rzece Czeremoszu. — Ks. Bukowski o subwencję na restaurację kościoła św. Anny w Krakowie.—Straż pożarna ochotnicza w Wadowicach o subwencję.—Gmina Stryj o odpisanie zaległości szkolnych.

Gmina Obertyn o utworzenie tam urzędu podatkowego. Szynkarze miasta Tarnowa w sprawie nadużyć tamtejszych propinatorów. Towarzystwo politechniczne we Lwowie o przyznanie technikom prawa wyboru z tytułu osobistej kwalifikacji. Rada miasta Krakowa w sprawie zaprowadzenia krajowych opłat konsumcyjnych. Osada Wolica o wyłączenie ze związku gminy Plichów. Gmina Koszarawa i inne o zezwolenie na opłacanie mesznego w naturaljach. Dr. Władysław Tatarczuch o subwencję dla „Lecznicy Lwowskiej“. Wydział powiatowy w Mielcu w sprawie organizacji kredytu dla spółek wodnych i o regulację potoków Krzemienicy i Bobolówki z dopływami Dyrekcja teatru lwowskiego o subwencję dla dramatu i opery.

Przy odczytywaniu petycji Józefy Kuźniar, wdowy po suplencie gimnazjalnym o zapomogę postawił p. Skarszewski wniosek o przekazanie tej petycji komisji budżetowej z poleceniem przedłożenia sprawozdania na najbliższem posiedzeniu.

P. Stanisław Badeni zastrzega się przeciw wyjątkowemu traktowaniu niektórych petycyj od osób prywatnych i wnosi na nieprzychylenie się do wniosku p. Skarszewskiego. Wniosek p. Skarszewskiego upadł.

P. Kopyciński żąda przekazania petycji szynkarzy miasta Tarnowa do komisji administracyjnej z poleceniem, aby zechciała zaznaczyć stosunek prawny między propinatorami, a szynkarzami. Uchwalono bez dodatku.

P. Jan Gnoiński popiera petycję Wydziału pow. w Czortkowie o przeniesienie miejsca wyborów do Sejmu z Buczacza do Czortkowa i wnosi przekazanie jej komisji prawniczej z poleceniem zdania sprawy w ciągu bieżącej sesji.

P. Chamiec sprzeciwia się wnioskowi temu gdyż czas jest drogi, a sprawa nagłą nie jest.

P. Wolański Władysław popiera wniosek p. Gnoińskiego, poczem Izba wniosek ten uchwaliła.

Nastąpiło pierwsze czytanie sprawozdań Wydziału krajowego:

a) o kredycie dla spółek wodnych odesłano do komisji budżetowej,

b) w przedmiocie konwersji pożyczki w banku dla krajów koronnych w roku 1880 zaciągniętej przydzielono komisji budżetowej,

c) w przedmiocie uchwały Wysokiego Sejmu z dnia 23 stycznia 1886 o zapobieżeniu nadużyciom przy koncesjonowaniu, wykonywaniu wyszynku i sprzedaży słodzonych napojów i piwa zagranicznego odesłano do komisji administracyjnej,

d) z wniosku posła Małeckiego w przedmiocie stopniowego wprowadzania w niektórych szkołach średnich wschodniej części kraju wykładów niektórych przedmiotów wyłącznie w języku ruskim i

e) w przedmiocie reformy szkół wydziałowych męskich odesłano do komisji szkolnej.

Z kolei nastąpiło sprawdzenie wyborów poselskich (sprawozdawca poseł Pietruski).

Wybór p. Włodzimierza Semiginowskiego z okręgu większej posiadłości byłego obwodu czortkowskiego uznano ważnym bez rozpraw.

Przy sprawdzeniu wyboru p. Mazarakiego z okręgu mniejszej posiadłości Dolina-Bolechów-Rożniatów zabiera głos p. Romańczuk i przemawia przeciw uznaniu wyboru.

Mówca podnosi, że wybór p. Mazarakiego nie był objawem woli ludności, gdyż wskutek presji ze stron możnych znaczna część wyborców od głosowania się uchyliła. Z tego zarzutu Polakom mówca nie robi, życzyłby sobie jednak aby sfery decydujące zajęły inne stanowisko w obec Rusinów. Okazała się potrzeba wyboru prezesa Rady powiatowej i wybrano go z pominięciem praw Rusinów. W dalszem przemówieniu wykazuje mówca liczne fakta rzekomych nadużyć, jakich się przy wyborze dopuścić miano.

J. E. P. Namiestnik dziękuje poprzedniemu mówcy, że nie twierdził, jak to dotąd było w praktyce, iż Rząd miał swego (rządowego) kandydata. Co do twierdzenia, iż starosta w Dolinie miał od Rządu pewne „przyporuczenia“ co do wyboru posła oświadcza p. Namiestnik, iż żadnego tajemnego zlecenia starostwo nie miało, a wskazówki, jakie otrzymał starosta co do zachowania się przy wyborach, może mówca w każdej chwili na każde żądanie przedłożyć. Polecono tam tylko objektywne przestrzeganie prawa i porządku.

O ile starosta działał na własnę rękę — nie może mówca osądzić, lecz z tego faktu, iż zażalenia żadnego ani skargi nie wniesiono, łatwo wysnuć wniosek, że nielegalności nie było. Co do faktów zarzuconych dziś przez p. Romańczuka staroście, trudno rozpocząć dochodzenie, gdyż Starosta został przeniesiony w stan spoczynku. Gdyby były jakie skargi byłyby przedmiotem surowego dochodzenia. Ogólne twierdzenie o jaskrawych nielegalnościach, jakie gdzieindziej przy wyborach miały miejsce wedle twierdzenia p. Romańczuka, nie może stanowić podstawy do dochodzenia.

Ks. Siczyński: Złoczów, Żółkiew!

Namiestnik: W Złoczowie stawali urzędnicy przed sądem, który nie znalazł podstawy do postępowania karnego.

Po przemówieniu p. ks. Siczyńskiego, p. Abrahamowicz odpiera zarzut tegoż mówcy, iż z tego okręgu, gdzie ludność ruska ma przewagę, powinni wyłącznie Rusini być wybierani do Sejmu i Rady państwa. Wszak nikt nie protestował, kiedy ks. Kaczała został wybrany do Rady państwa z okręgu, w którym nie ma ani jednego Rusina. Naczelnicy gmin nie są jedynie pod wpływem władz politycznych, zależą także i od Rad powiatowych, przeto twierdzenie p. Siczyńskiego, iż ci muszą bezwzględnie popierać kandydatów rządowych są mylne.

P. Rozwadowski Tomisław widzi złe, jeżeli ono złem nazwać można, w wadliwym ustroju gmin.

Przemawia jeszcze p. Antoniewicz i poddaje ostrej krytyce postępowanie władz rządowych przy wyborach.

Wobec wywodów p. Antoniewicza zabiera głos ponownie p. Namiestnik, aby się stanowczo zastrzedz przeciw wyrażeniu się mówcy: „u nas panuje tylko niby konstytucja“. — W wywody same nie wdaje się p. Namiestnik, gdyż wszyscy je słyszeli i mogą sami wyrobić sobie zdanie, o ile zasługują na uwzględnienie.

Aby dać pojęcie o tych „pryporuczeniach prawytelstwa“, o których ciągle słyszy, odczytuje p. Namiestnik także „pryporuczenie“ dla starosty w Dolinie, akt l. 11.734, w którym przyjęto do wiadomości sprawozdanie starosty o ruchu wyborczym, i wezwano go, aby przestrzegał ściśle objektywności i postępowaniem swojem nie dał najmniejszego powodu do podejrzywania rządu, że przechyla się na stronę któregokolwiek kandydata. (Brawa)

Po przemówieniu sprawozdawcy uznano wybór p. Mazarakiego za ważny.

Wybór p. Sobiesława hr. Mieroszowskiego z okręgu wyborczego Kraków-Mogiła-Liszki-Skawina i wybór p. Antoniego Miłachowskiego z okręgu Żywiec-Ślemień uznano ważnym bez rozpraw.

Posłowie których wybór sprawdzono składają ślubowanie poselskie w ręce Marszałka.

Z porządku dziennego udzielono na wniosek Wydziału krajowego koncesji do pobierania opłat mytniczych: Radzie powiatowej w Czortkowie na drodze powiatowej Wierzbowiec-Białobożnica; Radzie powiatowej w Przemyślu od mostu powiatowego na rzece Wiarze; Radzie powiatowej w Ropczycach od mostu powiatowego na rzece Wielopolce; Wydziałowi powiatowemu w Skałacie na rzecz utrzymania drogi gminnej Podwołoczyska-Grzymałów.

Godz. 1 min. 40 posiedzenie trwa dalej.

Telegramy „Przeglądu.“

Wiedeń 11 stycznia. *Wiener Ztg.* ogłasza: Cesarz nadał kupcowi lwowskiemu Wallachowi w uznaniu jego zasług oddanych państwu w czasie długoletniej służby w charakterze komisarza cłowego krzyż kawalerski Franciszka Józefa.

Wiedeń 11 stycznia. Uroczysty akt pasowania na rycerza maltańskiego arcyksięcia Eugenjusza odbył się podług przepisanego ceremonjału dziś w przytomności cesarza, następcy tronu, arcyksiężnej Stefanji, arcyksiężniczki Walerji, wszystkich będących w stolicy arcyksiążąt i arcyksiężniczek, całej rodziny ks. Coburskich, i arystokracji.

Londyn 11 stycznia. Syn lorda Iddesleigha, sir H. S. Northcote ustąpił ze stanowiska jeneralnego inspektora artylerji. Podług pewnych wiadomości, lord Iddesleigh obstaje przy zamiarze usunięcia się z gabinetu na stałe.

Gettynga 11 stycznia. Teatr miejski zgorzał wczorajszej nocy w dwie godziny po skończeniu przedstawienia do szczętu. Z ludzi nikt nie stracił życia.

Londyn 11 stycznia. Deputowany Henryk Holland (konserwatysta) mianowany został sekretarzem stanu dla kolonij.

Haga 11 stycznia. Trybunał kasacyjny potwierdził wyrok pierwszej instancji, skazujący socjalistów Demela i Nieuwenhiusa na jednoroczne więzienie za obrazę króla.

Sofja 11 stycznia. Ajencja Havasa donosi: Sprawozdanie deputacji bułgarskiej, w którem podniesiono życzliwość Francji dla Bułgarji, wywołało bardzo dobre wrażenie.

Od 13 b. m. począwszy będzie służba pocztowa łączyć koleje serbskie z wschodnio-rumelijskiemi i listy i pakiety będą mogły być przewożone najkrótszą drogą przez Bułgarję. Rząd bułgarski rozpoczął rokowania z Portą, aby cztery razy tygodniowo przychodziły do Adrjanopola pociągi bezpośrednie bez przerwy.

Paryż 11 stycznia. Dzienniki publikują pismo pewnego notabla moskiewskiego, w którem tenże dziękuje Saussierowi za wypowiedziane na pogrzebie Pittiego wyrazy sympatji dla Rosji i przesyła mu w podarunku ozdobną wazę, która uchodzi w Rosji za symbol przyjaźni i braterstwa. Saussier w piśmie swem oświadczył, iż uznanie wyrażone w podziękowaniu bohatyrstwu i lojalności Rosji, było rzeczywistym wyrazem tych uczuć, któremi są przejęte francuzkie serca.

Dochody państwowe z roku 1886 okazały się w porównaniu z r. 1885 o 32 miljonów, a w porównaniu z preliminarzem o 71 miljonów mniejsze.

Goblet przyjął bułgarską deputację prywatnie. Powiedział on, że Francja zawsze przejęta jest sympatjami dla wolności ludów, ale że musi się zajmować przedewszystkiem własnemi interesami. Wmięszanie się jej do spraw Bułgarji nie mógłby usprawiedliwić żaden specjalny interes. Francja nie może zapominać o węzłach wiążących Bułgarją z mocarstwami, które pozostają z Francją w przyjaźnych stosunkach. Bułgarji można życzyć tylko szybkiego, pomyślnego rozwikłania tej sytuacji, która obecnie dla całej Europy stała się powodem zamięszania i zaniepokojenia. Rozmowa była uprzejma i trwała tylko kilka minut.

Przyjechali do Lwowa

dnia 11 stycznia 1887.

Hotel Żorża: W. Siemiginowski z Torskiego. M. Mazaraki ze Strutyna. M. hr. Łoś z Czyszek. A. hr. Łoś z Bortkowa. Z. Kozłowski z Wiednia. A. Gorayski z Moderówki. S. hrabia Dzieduszycki z Gwoźdźca. S. hr. Tarnowski ze Śniatynki. A. Skrzyński z Zagórzan.

Hotel Francuzki: J. Stanecki z Dryszczowa. L. Jackowski z Powitna. J. Jackowski z Rokszyna. S. Skiermunt z Litwy. A. Birkowicz z Wiednia. J. Presinko z Kaselu.

Hotel Langa: W. Janiszewski z Bolechowa. E. Kuczkowski z Kołomyi. E. Witkowski z Przemyśla. K. Dąbrowski z Wadowic. H. Osterweil z Opawy. A. Fischer z Budapesztu.

Hotel Europejski: H. Czajkowski z Bobrki. S. Klucki z Kozy, T. Żurowski z Myszkowic. C. Haller z Krakowa. J. Strobel ze Skolego. T. Rouchetti z Tryjestu. J. Hasselwruter z Wiednia. S. Kwiatkowski z Łańcuta.

Hotel Angielski: Dr. Z. Mroczkowski ze Stanisławowa. R. E. Rudnicki z Tyśmienicy. H. Janko z Hoszan. J. Szczerba z Kamionki.

Z zbożowych targów

11 stycznia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7 50—8 25	7.—— 8 0[illegible]	7.—— 7 90	7 70 —8 50
Żyto	5 20 6.—	5.——5.70	5.—— 5 65	5.50—6.10
Jęczmień	4 ——7.—	4.50 —6.50	4 —— 6 50	4 75 7 25
Owies	4·25—5.–	4 25 – 4.55	4.25— 4 45	4 60—5 10
Groch	5.70 9.	5 50 8·50	5.50 8.25	6 — 9 50
Wyka	4 50 5 10	4 25—4·7[illegible]	4 50 — .—	4 75—5 2[illegible]
Rzepak	8 50 9 2[illegible]	8.50 8 75	.— 9·—	9.— 9 05
Lnianka	.— .—	.— .—	—.——.—	.— —
Konic. czer.	32.—47	30 —47 —	30.—·45	32.—47 —
Konic. biała.	35—55·	40.—50.—	37.—50 –	40 —55-
Konic. szwed.	30—70—	—.——.—	—— —	——.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. — 45 nominalnie.

Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco 22·75 do 23·25 **Wiedeń** 9 stycznia. Pszenica od 9·57 do 9·59. Żyto od 6 90 do 7·— Okowita 25·12 do 25·30. **Berlin** 9 stycznia. Pszenica 167·25 do 169 –. Żyto 134 do 134·25 Okowita 38·80 do 40·30 **Peszt** 9. stycznia Pszenica 9 25 do 9·27. Żyto 6·50 do 6·70. Okowita —·– do —·—.

Kursa giełdowe.

Wiedeń d. 11 stycznia. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 82·50 Renta wspólna srebrna 83·50 Renta 4% złota 113·30. Renta 5% papierowa 101·20. Akcje banku austro-węgierskiego 876 zł. Akcje austrjackie kredytowe 2[illegible]1·30. Funty szterlingi 126·45 Napolendory 9·97½ Marki niemieckie 61·90.

Lwów. Z Izby handlowej, 11 stycznia 1887.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	201 50	204 50
„ lwow. czer.-jass 200 zł. w. a.	233 —	236 —
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	287 —	292 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	215 —	220 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku. hyp. galic. 6 prc. w. a	—	— —
„ „ „ 5 „ „	100 —	101 —
„ „ „ 5 „ prem	103 —	104 —
Banku krajowego 4½ % w. a.	97 75	98 75
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 —	101 —
„ „ „ 4 „ „	96 —	97 —
„ „ „ 4½ „	99 25	100 25
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	— 50	53 –
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	— 43	46 –
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 —	105 —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104 —	106 —
„ „ „ 1883 4½ % „	96 70	98 —
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	17 —	19 —
„ Stanisławowa	29	32 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5·88	5·98
Dukat cesarski	5·91	6·01
Napoleondor	9·92	10·02
Półimperjał rosyjski	10·26	10·36
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1·16½	1·18½
100 marek niemieckich	61.40	62.10

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa	*10.44	4.10	8 10	—.—	4.50
Do Podwołoczysk	10.25	—.—	—.—	*6.10	12.38
„ (z Podzamcza)	10.55	—.—	—.—	*6.22	1.08
Do Czerniowiec	—.—	11.0*	—.—	*6.20	12 22
Do Stryja	7·30	—·—	11·47	—·—	7 27

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	*5.50	11.35		7.06
Z Podwołoczysk	*10.24	3.05	*2.15	3.50	—.—
(na Podzamcze)	*10.10	2.28	—.—	3.19	—.—
Z Czerniowiec	*10.03	3.35	—.—	3.30	—.—
Ze Stryja	—.—	2·45	—·—	8·32	4·35

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne, obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

58)

Tajemnica Berty.

przez

F. Du Boisgobey.

(Ciąg dalszy).

— Przepraszam!... on powiedział tylko, że wyskoczył oknem zbyt hazardowne wnioski z tych słów wyciągasz pan.

— Dodał jeszcze kilka zniewag dla męża, którego oszukał.

— Nic nie dowodzi, że mówił o panu. W okolicach Melun jest niejeden zamek, a gdyś go pan zaczepił, pokazało się, że nie znał pana.

— Moja żona i on znali się oddawna. Nie robił z tego sekretu. Ale pomsta mego honoru do mnie samego należy, i proszę, abyś pan zapomniał o tem, co powiedziałem.

— Możesz pan liczyć na mnie, że sprawy nie rozgłoszę, i nie będę sekundantem pańskiego przeciwnika, jeśli go pan zmusisz do pojedynku.

— A nie chcesz pan być moim sekundantem?

— Nie, panie. Nie mam zaszczytu znać pana i dla mnóstwa przyczyn nie wypada, abym został wmieszany do sprawy tak delikatnej.

— Masz pan słuszność. Jeszcze słówko, zanim się rozstaniemy. Ten człowiek wymienił jedno nazwisko... mówił o hrabinie de Marcenac... i o zbrodni jakiejś w Fontainebleau popełnionej...

— Zapytasz go pan o słów tych wytłómaczenie; ja pana objaśnić nie umiem, i pozostaje mi tylko pożegnać pana.

Pan Larmor osłupiał, a Sigoulès, uchyliwszy kapelusza, wyszedł na ulicę Castiglione, nie myśląc już o paltocie.

Znalazłszy się pod arkadami, nie zastał tam, naturalnie, pana de la Cadière, ale z przejeżdżającego powozu usłyszał głos, wołający go po imieniu. Sigoulès głosu nie poznał, ale zwrócił uwagę na pysznego konia w zaprzęgu i zgrabny powozik.

— Nie wiedziałem — mruknął — że mam tak wspaniałe znajomości. A! powóz się zatrzymuje... dowiem się, kto jest właścicielem.

Karetka, która w szybkim biegu minęła pułkownika, stanęła teraz. Wyskoczył z niej Paweł de Lizy i pobiegł na spotkanie przyjaciela.

— Jakto! więc to twoje? — zawołał Sigoulès. — Nigdy mi o tem nie mówiłeś.

— Właśnie, o tem myślałem — odparł Lizy.

— W istocie, musisz mi mieć wiele do powiedzenia; ja także muszę wypróżnić niemały worek, i nie czas mówić o koniach. W każdym razie... masz gust... i nie dasz się oszukać... Co to znaczy służyć w kawalerji... musisz strasznie dobrze mieszkać, mój drogi.

— Gdybyś był zaszedł do mnie, pokazałbym ci moje zbiory, obrazy, stajnię... ale nie raczyłeś dotąd...

— Przepraszam cię, mój kochany. Wczoraj z rana byłem u ciebie, ale cię nie zastałem. Dziś miałem wizytę moję powtórzyć i jestem na twoje rozkazy. Sądzę, że do mnie jechałeś.

— Tak, cały ranek czekałem na ciebie, a gdy nie przyszedłeś...

— Więc nie gniewasz się już na mnie.

— Nigdy się nie gniewałem. Wczoraj wyjeżdżałem z Paryża.

— Założę się, żeś był w Fontainebleau.

— Zgadłeś, i gdy ci opowiem moję podróż...

Paweł de Lizy nie skończył zdania. Spostrzegł jakiegoś pana, wychodzącego z hotelu i poznawszy go, zamyślił się, zkąd ten się tu znalazł.

Sigoulès poznał także zazdrosnego męża i był w obawie, czy ten nie biegnie za nim, aby na nowo zacząć sprzeczkę.

Ale pan Larmor przeszedł koło niego szybkim krokiem, szorstko skinąwszy głową, co mogło w najgorszym razie uchodzić za ukłon.

Pułkownik nie odpowiedział na to, ale Paweł de Lizy ruch ten dostrzegł, i rzekł do przyjaciela:

— Ty znasz tego człowieka?... zkąd go znasz?

— Opowiem ci to; ale ty go znasz także!

— Szukałem ciebie, aby o nim pomówić. Ale tu niepodobna rozmawiać. Siadaj ze mną zawiozę cię.

— Dokąd?

— Zobaczysz. Wszak darujesz mi godzinę czasu?

— Cały dzień nawet. Jestem na twoje usługi, jeżeli, jak sądzę, mogę ci być użytecznym.

— Chodź więc! — rzekł Paweł, otwierając drzwiczki karety.

Pułkownik wsiadł, rzucając okiem na kasztanka, który ściągnął jego uwagę; Paweł usiadł przy nim, rzekłszy wprzód kilka słów woźnicy, ktory skręcił ku ulicy Zgody.

— Czy znasz nazwisko tego pana, który cię pozdrowił pod arkadami? — zapytał Lizy, gdy ruszyli z miejsca.

— Tak, przez najdziwniejszy wypadek — odparł pułkownik. — Dowiedziałem się kto jest, jedząc śniadanie w hotelu.

— Więc mówił z tobą?

— Niekoniecznie. Nie znałem go wcale, gdy przyszedł do sali z żoną i usiadł tuż przy drugim stole.

— Jesteś pewny, że to była jego żona?

— Najpewniejszy rozmawiali o swoich domowych sprawach. Co myślisz o tej dziwacznej awanturze?

— Dziwi mnie o wiele mniej, niż ci się wydaje.

— Ztąd wypadało by, że tej nocy, kiedy zamordowano lichwiarza w Fontainebleau, wicehrabiemu powodziło się w miłośnych przygodach.

— Miałem już powody sądzić, że on prawdę mi mówił, ale wątpiłem jeszcze. Teraz już nie wątpię. Ten błazen nie zamordował Basfroi, ale jest kochankiem pani Larmor.

— Tak, był nim dawniej przynajmniej... bo ostatnia wyprawa nie udała mu się i sam mi oświadczył, że nie ponowi jej więcej. Teraz, mój przyjacielu, na ciebie kolej objaśnić mnie, kto są państwo Larmor i zkąd ci ludzie znają panią de Marcenac... Zapomniałem ci powiedzieć, że przed wejściem wice-hrabiego, mówili między sobą tylko o hrabinie. Słyszałem całą ich rozmowę i to nazwisko powtarzające się co chwila.

— I cóż o niej mówili?

— Rzeczy nie bardzo dla mnie zrozumiałe. Mąż żałował, że się z nią źle obszedł... w jakiej okoliczności? tego nie mogłem dojść. Zdaje się, że miał nawet ochotę zabić swoję żonę...

— Tak — mruknął przez zęby Paweł de Lizy — a teraz zgodni są wszyscy, jak złodzieje na jarmarku.

— Była także mowa o jakiemś dziecku — dodał pułkownik zakłopotany.

— Jakto! w restauracji!... ośmielili się...

— O! nie żenowali się wcale, nawet dalej zaszli. Mąż podał projekt, żeby wziąć dziecko za swoje... zdaje się, że to dziewczynka... Ale żona odpowiedziała, że maleńka nie przystała by nigdy na rozstanie z matką...

— A tą matką jest pani de Marcenac, nie prawdaż?

— Tak oni mówili... ale wahałem się, czy ci ty powtórzyć.

— To dla mnie nie nowina. Wiedziałem o tem.

— Odkąd.

— Od wczoraj. Zaraz się dowiesz, jaką jest ta hrabina, która raczyła ofiarować mi swą rękę. Przysiągłem wobec ciebie, że widzieć się z nią nie będę. Oskarżałem ją, że ma kochanka, a jednak kochałem jeszcze... i wątpiłem... Powtarzałem sobie, że la Cadière spotwarzył ją, i chcąc się prawdy dowiedzieć, pojechałem do Fontainebleau.

— Tegom się właśnie obawiał — szepnął Sigoulès.

— Nie żałuję, żem się tam udał, bo światło błysnęło nakoniec. Chciałem objaśnień, a te, które mam, przechodzą moje oczekiwania. Pani de Marcenac ma córkę... którą od lat dziesięciu wychowuje w tym małym domku, do którego la Cadière widział ją wchodzącą... Ale nie dość na tem.. Na placu spotkałem komisarza, który w przeddzień badał mnie na dworcu kolei. Ten mnie zaprowadził do sędziego śledczego i ładnych dowiedziałem się rzeczy: pokazano mi testament lichwiarza, który zostawia cały majątek Bercie Plantier; tym sposobem ze zbrodni popełnionej na Basfroi ona korzyść odnosi. Nie jest dowiedzionem, że to nie ona kazała go zabić; bo la Cadiere wykazał dostatecznie swoje alibi. Sprzeczka, jakiej byłeś świadkiem, jest jednym dowodem więcej. Tak więc kobieta, którą zaślubić miałem, ma na przeszłości swej hańbiącą plamę i może była spólniczką ohydnej zbrodni. Przypuszczam, że już nie będziesz jej bronił.

— Nie. Ale to dziecko... czyś je widział?

— Nie ma go już w Fontainebleau. Matka zabrała je do Paryża w dniu, kiedy zabito Basfroi; ale dom cały dokładnie zwiedziłem. Znalazłem tam zabawki, książki i fotografję pani de Marcenac, która tam przyszła sama podczas mojej bytności. Usłyszałem wtedy rozmowę bardziej jeszcze budującą niż ta, której ty wysłuchałeś przed chwilą.

I Paweł de Lizy jął odpowiadać przyjacielowi wszystko, co widział i słyszał w willi w Fontainebleau.

— Przepędziłem noc okropną — dodał — i postanowiłem odszukać ciebie. Ty jesteś jedynym przyjacielem, który może mi radzić... nie w tem, jakie mam powziąć postanowienie, bo zdecydowany jestem zerwać; ale jaki byłby najlepszy sposób zawstydzenia hrabiny i zmuszenia jej, aby przyznała się do swej niegodziwości. Muszę mieć koniecznie to zadośćuczynienie.

— Smutne ono bardzo, mój drogi przyjacielu, Na twojem miejscu wyrzekłbym się tego. Nie jesteś jeszcze zupełnie wyleczony... i będziesz cierpiał bardziej niżeli pani de Marcenac. Jabym starał się więcej jeszcze dowiedzieć. Widzę w tej sprawie sprzeczności i strony ciemne. Nie wiemy jeszcze, czy doprawdy hrabina nie poświęciła się dla pani Larmor. Pobożne kłamstwo nie jest zbrodnią w niektórych wypadkach.

— Jezuicka zasada.

— Ma ona dobre strony. Kto wie, czy hrabina zapytana przez ciebie nie przyzna się, że skłamała, aby ułagodzić szalonego, który żonie śmiercią groził?

— Musiałaby to powiedzieć w obecności pana Larmor.

— Wystawiłbyś ją tym sposobem na ciężką próbę, a jej przyjaciółkę oddałbyś na pastwę strasznej zemsty męża. Mnie się zdaje, że byłoby lepiej odnieść się do dziecka.

— Jak to rozumiesz?

(C. d. n.)

Anonse PP. Abonentów.

(Które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.)

Poszukuję nauczyciela dochodzącego, do nauki początków czytania, pisania i czterech działań. Wiadomość bliższa w administracji „Przeglądu".

Dr. Józef Flakowicz, adwokat w Sanoku poszukuje do swej kancelarji rutynowanego koncypienta

W Winnikach położonych między Samborem — Drohobyczem i Borysławiem — jest budynek murowany z kominem fabrycznym — przydatnym na jakąkolwiek fabrykę — lub kościopalnię do wydzierżawienia.

Pokój kawalerski z osobnym wchodem od 1 stycznia 1887 do najęcia ul. Lipowa Nr. 4 obok politechniki.

Majątek zaraz do sprzedania! Roli 170 morg; łąk 26 m, pastwisk 58 m. lasu zaszanowanego 125 m. ogrodów 8 m. Dom mieszkalny i zabudowania w dobrym stanie. Czynsz propinacyjny złr. 270 w. a Do kolei Łupkowskiej 1½ mili Wiadomość ul. Chorążczyzny l. 23. Wna Sękowska. Pośrednictwo wykluczone.

Leśniczy egzaminowany, z kilkoletnią praktyką, żonaty, poszukuje posady od 1 Kwietnia lub 1 Lipca 1887. Łaskawe zgłoszenia pod adresem: Michał Nigbor leśnik dóbr Wielka Wieś, poczta Wojnicz.

Fortepian ośmio-oktawowy z wiedeńskiej fabryki Fiedlera będący w całkiem dobrym stanie, jest za niską cenę do sprzedania. Bliższą wiadomość udzieli J. R nauczyciel w Dolinianach poczta Knihynicze.

Ostrzegam pp Aptekarzy, aby tak co do dzierżawy jak kupna apteki w Jeziernie, z mężem moim się nie układali z powodu, iż tenże umysłowo jest chorym, — sprawa zaś o ustanowienie dlań kuratora w toku. Czemeryńska, aptekarzowa.

Józef Schwarz, fryzjer damski i męski dawniej na ul. Halickiej obecnie na Wałowej ul. pod l. 4. Poleca Szanownej Publiczności wszelkie wyroby w zakres fryzjerstwa wchodzące, przyjmuje oraz abonamenta Szanownych Dam na fryzowanie, jakoteż Panów na golenie po cenach najumiarkowańszych

Na sprzedaż 2 00 pięknych wysokich meterjałowych dębów 30 cali grubych i wyżej. Adres: Zarząd dóbr Telacze poczta Litiatyn.

Poszukuje się ogrodnika kawalera do prowadzenia ogrodu warzywnego, sadu młodego i szczep na sprzedaż. Znajomość pszczelnictwa i chmielarstwa pożądana. Adres: Zarząd dóbr Wodniki poczta Marjampol.

Poszukuje miejsca ogrodnik ukwalifikowany, dworski, z dawnej praktyki w Puławach, żonaty, od 1 kwietnia 1887. Adres: - Pałahicze, o. p. Tłumacz.

Która zamożna rodzina zechce adoptować bezimiennego 3½ roku mającego chłopczyka, dziecina zdrowa i piękna — bliższych szczegół udzieli administracja „Przeglądu,"

Do H...

Żebyś wiedziała,
Jaskułeczko mała
Jak mi tu tęskno i smutno po Tobie —
Tobyś przecie, pomyślała sobie,
Trzeba go kilku słowy pocieszyć
By mu milczeniem grobu nie przyspieszyć.
Więc rzuć słów, pociechy kilka
A tym utwierdzisz w przekonaniu motylka.
Że i ty jakkolwiek teraz oddalona,
Jesteś ciężarem myśli obarczona
I prosisz Najwyższego by wiosna upragniona
Kwiatami niwy ubrała,
Gdziebyś motylka znowu powitała.

S. M. K.

Odpowiedzialny redaktor: Tadeusz Łopuszański. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki.